Nr. 190. Lwów — Wtorek dnia 21 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 8 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE: o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy ucat i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h tłustym garmondem „ „ 6 h koresp. prywatne „ „ 8 h Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Joanny Fr. — Jemyłyana | Jutro: św. Filiberta Op. — Mafteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 9 | Zachód „ „ 6 m. 54

Długość dnia godzin 13 minut 54 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Skutki zamachu na religię.

Wielkopolanie przyjęli ze słusznem oburzeniem rozporządzenie p. Studta, znoszące polską naukę religii, postanowili uczyć swą dziatwę prywatnie, przygotowują petycyę do cesarzowej, ale niczem nie przekroczyli granic bardzo ścisłej legalności, czem właśnie dali dowód wielkiego taktu politycznego, zaznaczając zarazem, że takich szykan nie uważają za cios, któryby mógł ich osłabić. Ta spokojna postawa wielkopolskiego społeczeństwa, ta duma jego i pewność siebie, nie podobała się hakatystom, którzy radzi byli posłyszeć jęki ofiary, a dużoby dali za sprowadzenie Wielkopolan na awanturnicze drogi. Ten cel ministeryalnego rozporządzenia nie dał się osiągnąć, tu hakata poniosła porażkę, natomiast stało się to, czego minister wcale się nie spodziewał: w pominięciu przez p. Studta władzy kościelnej, bez której nie wolno stanowić o wykładach religii, ujrzeli katolicy niemieccy próbę wznowienia walki religijnej, a przynajmniej wyraźny dowód istnienia w rządzie uczuć, które dla Kościoła katolickiego mogą być niebezpieczne. Odkrycie to tem żywiej dotknęło katolików, że przecież ich centrum bardzo gorliwie popierało rząd w sprawie powiększenia marynarki i w ogóle starało się być ministeryalnem stronnictwem. Teraz ono odrazu się przebudziło i uderzyło na trwogę. Właśnie w Fuldzie zbiera się doroczny zjazd wszystkich niemieckich biskupów, aby po zwyczaju ułożyć program postępowania na cały rok następny, a prasa katolicka zapowiada, że pazury, pokazane przez p. Studta, zniewolą duchowieństwo do koniecznej obrony praw kościelnych. Z tego wynika, że centrum może będzie zmuszone przejść do opozycyi, która zaiste bardziej mu przystoi, aniżeli wysługiwanie się Studtom, Rheinbabenom i Miquelom. Lecz taka zmiana frontu przez centrum będzie wielką stratą dla junkrów pruskich, którzy tylko w sojuszu z katolickiem stronnictwem coś znaczą, tworząc z niem razem sejmową większość. Z tego powodu i junkierska prasa uderzyła na p. Studta za pominięcie arcybiskupa Stablewskiego. Główny organ junkrów *Kreuz-Zeitung* pisze: „Było to zaniedbanie bardzo niebezpieczne. Konstytucya daje duchowieństwu dość wielki wpływ na kierownictwo nauki religii. Wpływ ten rozciąga się całkiem słusznie na ustanawianie nauczycieli religii, wybór podręczników, treść nauki, przeto zdaje nam się, że musi obejmować także decyzyę, w jakim języku należy udzielać nauki religii. Przez to oczywiście nie powiedziano, żeby protest władzy duchownej przeciwko przepisowi, uznanemu za potrzebny, wystarczał dla państwa do cofnięcia rozporządzenia. Ale właśnie ze stanowiska konserwatywnego musimy bardzo ubolewać nad tem, że państwo w kwestyi, tak bardzo dotyczącej prowadzenia nauki religii, zupełnie pominęło Kościół. Więc też wcale nie chcemy dzielić z panem ministrem skutków rozporządzenia, wydanego bez wszelkich starań o porozumienie z władzą kościelną“.

Znaczy to, że junkrowie chętnie się pożegnają z p. Studtem.

Kiedy w ten sposób wytworzyło się rozdwojenie w obozie sejmowej większości, socyaliści postanowili skorzystać z rozgoryczenia, jakie zapanowało w polskiem społeczeństwie. Tłumnie zjechali oni z Berlina do Poznania i plakatami ogłosili, że odbędą wiec w sprawie zakazu szkolnego. Ogromne tłumy polskiego mieszczaństwa i ludu zbiegły się, aby posłyszeć, co też Niemcy będą o tem prawili. A prawili oni zręcznie! Dowodzili, że w Niemczech tylko socyaliści przyznają Polakom ich narodowe prawa, a wszystkie inne stronnictwa gotowe są sprzedać ich za lada misę soczewicy. Jeden socyalista, przyznający się do katolicyzmu, potępiał centrum, które po śmierci Windthorsta zeszło na manowce, zdradziło Polaków i tem dosadnie pokazało, że tak samo jak junkrowie i liberałowie nie ma poczucia sprawiedliwości, lecz jest łakome na zyski z cudzą krzywdą. Inny socyalista, żyd, wychwalał postępowanie państwa polskiego z żydami, a wyszydzał stronnictwo postępowe, które głównie składa się z żydów, jest niby wolnomyślne i demokratyczne, ale w rzeczywistości wysługuje się „państwu policyjnemu“, któremu pozwala gnębić Polaków. Jeszcze inny socyalista, widocznie dyplomata, jął ubolewać nad tem, że „rozumne, szlachetne, ożywione najlepszemi chęciami“ Koło polskie w Berlinie może robić bardzo mało, bo w każdej polskiej potrzebie jest porzucane przez wszystkie stronnictwa. Jedni tylko socyaliści naprawdę dobrze życzą Polakom, a to po prostu dlatego, że są zwolennikami praw każdego narodu, oprócz zaś tego widzą w Polakach wysoki wał, broniący cywilizacyi od zalewu wschodniego barbarzyństwa.

Takiemi mowami socyaliści wybornie usposobili dla siebie lud poznański, który słuchał, dziwił się, w końcu zaczął mówić, że choć ci przybysze używają wrogiej mowy, ale poczciwie gadają i wcale nie są straszni. A kiedy już doszło do tego, wystąpił z pomiędzy tych przybyszów człowiek z polskiem nazwiskiem, zaczął powitaniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ potem zapytał, czy ojcowie i matki pozwolą, aby ich dziatwa odmawiała zamiast „Ojcze nasz“, „Vater unser“, a gdy zgromadzeni huknęli; „Nigdy, przenigdy!“ — wezwał, by się wszyscy przyłączyli do socyalistów i wybierali takich posłów, którzy po dawnemu tworząc Koło polskie, byliby w stałym sojuszu ze stronnictwem socyalistycznem, gdyż ono tylko nigdy nie opuści Polaków.

Cóż dziwnego, że z pomiędzy słuchaczy zaczęli się wyrywać mówcy, którzy dziękowali przybyszom za ich przemowy — i co dziwnego, że ten wiec zamknięto okrzykiem: „Niech żyje socyalna demokracya!“.

Socyaliści nie mogli dotąd zdobyć gruntu w rozumnem i pracowitem społeczeństwie poznańskiem, które blagi nie lubi i nie wierzy w pieczone gołąbki, spadające z nieba. Pomógł im pruski minister, hakatysta Studt — a rozważni obywatele polscy będą musieli dużo się napracować, zanim odrobią to, co on zrobił.

Wykonanie reskryptu o ochronie lasów.

(List do redakcyi.)

Reskrypt p. Namiestnika w sprawie ochrony lasów, który się z początkiem tego roku pojawił, powitany został przez ludzi, dbałych o dobro kraju, z zapałem i uznaniem, bo spodziewano się powszechnie, że skierowany przeciw niszczącej i spekulacyjnej gospodarce w lasach, powstrzyma dalsze dewastacye leśne, a z drugiej strony miano nadzieję, że p. Namiestnik-obywatel, wychodząc z zapatrywania, że ustawa o ochronie lasów jest przedewszystkiem ustawą pomocniczą, mającą dobro rolnictwa na celu, poleci swym podwładnym organom wykonywać ustawy leśne w sposób, któryby nie przynosił szkody rolnictwu i stanowi rolniczemu.

Przewidywania pesymistów, że reskrypt ten da pole do licznych nadużyć i ucisku, zaczynają się jednak sprawdzać. Z niektórych okolic kraju dochodzą wieści, że starostwa wykonywają zlecenia, dane reskryptem, wprost po kozacku! Nie mamy tu na myśli surowych zarządzeń, mających powstrzymać dewastacye. Przeciwnie, jest cały kraj zdania, że wszelkie choćby najsurowsze i najdotkliwsze zarządzenia są najzupełniej usprawiedliwione, jeśli chodzi o powstrzymanie niszczącej gospodarki leśnej i przeszkodzenie dewastacyom parcel leśnych.

Ale niektórzy referenci spraw leśnych po starostwach, nie znający stosunków krajowych, wydają przy zielonym stoliku wprost monstrualne nakazy zalesiania parcel, na których od lat dwudziestu, trzydziestu, a nawet pięćdziesięciu prowadzona jest gospodarka rolna! — jeżeli te parcele mają to nieszczęście, że są zapisane jako las na mapie z r. 1821-go.

A czyż winnem jest obecne pokolenie, że mapa z r. 1821 nie jest zgodną z obecnym stanem rzeczy? Jeżeli starostwa, czy przez niedbałość, czy przez usprawiedliwione liczenie się z wymaganiami stosunków gospodarczych przed kilkudziesięciu laty, dopuściły do tego, że znaczne przestrzenie leśne zamieniono na pola orne [przed trzydziestu lub czterdziestu laty ogólny głos gospodarczy domagał się umniejszenia obszarów lasu, a powiększenia przestrzeni ziem ornych, a starostwa w dobrej wierze tolerowały to], jeżeli ten stan się zadawnił, jeżeli wskutek tego zmienił się cały system gospodarczy niektórych okolic, jeżeli na nowo utworzonych folwarkach i parcelach tysiące ludzi chleb znalazło i w dobrej wierze go spożywa, jeżeli te parcele nieraz już w trzeciem lub czwartem znajdują się ręku, to nakazywać zalesiać takie obszary byłoby okrucieństwem, byłoby niepolitycznie, byłoby po azyatycku!

Takie zarządzenia, gdyby w czyn wprowadzone zostały, sprowadziłyby ruinę tysięcy ludzi, przewróciłyby do góry nogami wytworzone powolnym rozwojem i ulegalizowane już stosunki gospodarcze i sprowadziłyby niebywały a szkodliwy zamęt stosunków ekonomicznych kraju.

Takich zarządzeń nie wydawali urzędnicy Niemcy-centraliści, a wydawaćby je mieli urzędnicy-rodacy, którzy powinni znać stosunki i potrzeby kraju?

A co najważniejsze, że większa część takich parcel zapisana jest w księgach gruntowych jako rola. Kto takie parcele kupował, znachodził je w księgach gruntowych zapisane jako rolę. Naraz dowiaduje się, że w mapie z r. 1821 parcela ta figuruje jako las i że zalesić ją trzeba!

Czyż takie zarządzenia można nazwać legalnemi? Czyż to, co się znajduje w księgach gruntowych, nie ma mocy urzędowej? i czy większą powagę ma mieć jakaś odwieczna, przestarzała mapa lasowa, niż urzędowe akta urzędu ksiąg gruntowych, który przecież także jest cesarsko-królewskim?

Takie zarządzenia, gdziekolwiekby były wydane, powinny być natychmiast cofnięte, albowiem gdyby się ta zasada przyjęła, to chyba krocie tysięcy morgów ornej ziemi musiałyby być zalesione, co spowodowałoby taki przewrót w stosunkach gospodarczych, że tysiące ludzi do ruiny sprowadzonychby zostało. A przecież ci ludzie mają prawo żądać, by uszanowano ich w dobrej wierze posiadany status quo, ulegalizowany zadawnieniem, a już bezwarunkowo domagać się mogą, by stan zgodny z księgami gruntowemi przez starostwa kwestyonowanym bezprawnie nie był!

Apelujemy do pana Namiestnika, by skarcił niewczesną gorliwość niektórych starostw i wydał przepisy pouczające poddane mu polityczne władze, by nie krzywdziły ludności takiemi rozporządzeniami.

Jesteśmy z najwyższem uznaniem dla reskryptu p. Namiestnika, domagamy się najenergiczniejszego przestrzegania zakazu niszczenia istniejących lasów, ale status quo wytworzony pod okiem władz, ulegalizowany zadawnieniem i wciągnięty w księgi gruntowe musi być zachowany, jeżeli nie ma być sprowadzony przewrót wywołujący klęski ekonomiczne i ruinę tysięcy osób, jeśli nie ma być podkopane zaufanie do władz i instytucyi państwowych.

A. S.

Uratowanie poselstw.

Po dwóch miesiącach strasznej męki, beznadziejnej walki z hajdamactwem, codziennego patrzenia śmierci w oczy, ujrzeli nareszcie posłowie, zamknięci w Pekinie, ratunek. Przyszedł on i wybawił ich. Nominacya Walderseego stłumiła walki w obozie wojsk sprzymierzonych: jenerałowie zapragnęli obejść się bez niemieckiej komendy, zaniechali sporów, wytknęli sobie cel wspólny i szczęśliwie go osiągnęli.

Z chwilą zajęcia Pekinu przez wojska związkowe, sprawa chińska w nową wstąpiła fazę — rokowań pokojowych. Trzeba będzie w jakiś sposób zakończyć wojnę, która właściwie wcale nie została rozpoczętą, bo chociaż wojowano ze sobą, wojna nigdy, odpowiednio do wymagań zwyczajów międzynarodowych, nie była wypowiedziana. Cała zresztą sprawa chińska ma charakter zupełnie odrębny. Gdyby na seryo zapytać, kto ją rozpoczął, odpowiedź byłaby niełatwa. Nie widzimy oczywiście początku tego w zajściach pod Taku, bo może nietrudno byłoby stwierdzić, że z europejskiej strony pierwsze padły strzały. Ale należy sięgnąć dalej, a wtedy niewątpliwie wyniknie, że ruch bokserów miał uzasadnione przyczyny.

Po wojnie japońskiej sądzono powszechnie, że Chiny się rozpadają i że odtąd, gdy Chińczycy zawinią wobec europejskich misyonarzy lub kupców, będzie można wystąpić z większą stanowczością, celem wyrobienia w Chińczykach raz na zawsze poszanowania dla Europejczyków. Czy z tego motywu wynikło zajęcie przez Niemców Kiao-Czau, rzekomo jako kara za zamordowanie misyonarza niemieckiego, czy też był to objaw prądu ku rozprzestrzenianiu panowania na różne części świata, który w Niemczech od pewnego czasu zapanował, nad tem nie warto się zastanawiać. Faktem jest, że zajęcie Kiao-Czau znalazło poparcie w parlamencie niemieckim, że środki na tę okupacyę prawie jednomyślnie zostały uchwalone, że zatem odpowiedzialność za ten czyn nie spada wyłącznie na sfery rządowe, lecz na całe Niemcy, które czyn ten zatwierdziły.

Zajęcie Kiao-Czau było początkiem gospodarki Europejczyków w Chinach, a ta gospodarka wywołała ruch bokserów i doprowadziła do obecnych wypadków, dziwnym zaś zbiegiem okoliczności pierwszym i jak się zdaje jedynym przedstawicielem mocarstw zagranicznych, który padł ofiarą tych wypadków, był nie kto inny, jak właśnie poseł niemiecki. Lecz to należy już do przeszłości.

Nie myślimy wytaczać tu całej sprawy i decydować, na kogo ostatecznie spada odpowiedzialność za wypadki obecne; już po kilkakrotnie na łamach pisma naszego wypadki te z różnych punktów widzenia oświetlaliśmy, a nie rozgrzeszając postępowania Europejczyków, nie myślimy wcale brać w obronę Chińczyków, prześladujących z fanatycznem barbarzyństwem, niegodnem żadnej cywilizacyi, jakiekolwiekby miała źródło, misyonarzy chrześcijańskich, którzy dziś bodaj są bezpieczniejszymi pomiędzy dzikimi szczepami afrykańskimi, niżeli w Chinach, szczycących się cywilizacyą lat kilku tysięcy.

Dziś chodzi o drugą fazę wypadków chińskich. Podczas rokowań pokojowych niewątpliwie ujawni się różnica w poglądach na sposób załatwienia sprawy. Przypominamy, że od chwili pierwszych strzałów, które padły w obecnej wojnie, wszelkie urzędowe i inspirowane głosy w prasie rosyjskiej i francuskiej odzywały się z łagodnością i wyrozumiałością. W ślad za temi prasami poszła amerykańska, która także nie wołała o zemstę, lecz pragnęła łagodnego zakończenia sprawy, a jeżeli rząd amerykański dziś stoi na tem stanowisku, zajął je pod naciskiem opinii publicznej.

Natomiast najbardziej wojowniczo przemawiały Niemcy, obok nich zaś Anglia, która wprawdzie, gdyby mogła coś dla siebie utargować, opuściłaby wszystkich i zawarłaby osobne układy z Chińczykami, ale opinia publiczna w Anglii, zaprawiona świeżo na Transwaalu, przybrała charakter dosyć drapieżny, który uwydatnił się także w sprawie chińskiej.

W Niemczech jednak w ostatnich czasach, pomimo morderstwa popełnionego na przedstawicielu tego mocarstwa, zaszła pewna zmiana w opinii. Uwidocznia to najlepiej mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona kilka dni temu do oficerów odpływających do Chin z hr. Walderseе. Cesarz tak mówił:

„Stosunki w Chinach zaostrzyły się aż do ostatecznych granic. Przed 4 laty chciałem rysunkiem moim: „Ludy Europy, czuwajcie nad zachowaniem waszych najświętszych dóbr“, dać wskazówkę trwałą, albowiem dźwięk słów łatwo się zaciera — wszelako na przestrogi moje nie zwrócono uwagi. Sytuacya taka, jaka się obecnie ukształtowała, ma przyczyny swoje w pogardliwem ocenianiu sił przeciwnika. Gdyby posłowie byli przypuszczali możliwość wybuchu powstania ludowego i gdyby byli umieli lepiej ocenić wroga, z pewnością byliby schronili się pod sztandary zbrojnych oddziałów swoich mocarstw. Doznaliśmy zatem upokorzenia. Nie spoczniecie pierwej, póki do nóg waszych nie powalicie nieprzyjaciela i póki on nie będzie go błagał na klęczkach o litość. Pragnę wyłożyć wam polityczne moje zamiary: zgniecenie rokoszu, przykładne ukaranie przywódców, przywrócenie status quo ante, ustanowienie silnego rządu, któryby nam dał pisemne rękojmie, że podobne wypadki nie powtórzą się więcej. Podziałowi monarchii chińskiej ja energicznie sprzeciwiać się będę. Chińczycy przywykli już od wieków do rządów centralistycznych. Dla nas i dla handlu naszego, ten rodzaj rządów również okazał się najkorzystniejszy. Co się tyczy waszej wyprawy, to przedewszystkiem wystrzegajcie się przeceniania sił własnych. Wyobrażajcie sobie zawsze że macie przed sobą równorzędnego, europejskiego przeciwnika i nie zapominajcie także o jego lisiej przebiegłości. Obchodźcie się z nim dobrze, gdyż jest łagodny, tak, że około palca owinąć go można, ale zbyt rozwinięte ma poczucie sprawiedliwości, aby mógł znosić choć pozornie niesprawiedliwe lub złe obejście. W obcowaniu z oficerami obcych mocarstw nie wchodzą w rachubę, rozumie się samo przez się, polityczne uczucia. Czy Anglik, Rosyanin, Francuz, czy Japończyk, mamy wszyscy wspólnego wroga przed sobą, w walce o utrzymanie cywilizacyi, my przedewszystkiem w walce o religię; — nie przynieście hańby imieniowi niemieckiemu, niemieckiej fladze i mnie także“.

Z tej mowy wolno wnosić, że władzca Niemiec czuje, iż nie będzie mógł nikogo miażdżyć, ani w pień wycinać. Przed szeroką publicznością, otaczającą żołnierzy, którzy do Chin jechali, mówił Wilhelm II o srogiej zemście na Chińczykach; w małem kółku oficerów przyznał, że poczyniono błędy, nie oceniając należycie stosunków i przeciwnika. Przyznał też, że Chińczycy są w gruncie rzeczy ludźmi dobrodusznymi, „których około palca owinąć można“, a z całego przemówienia jego wnioskować można, iż zdaje sobie sprawę z przyczyn, które wywołały ruch obecny.

Ten zwrot daje niejakie rękojmie, że w sposobie patrzenia na sprawę chińską zapanowała cokolwiek większa harmonia. To pozwala mieć nadzieję, że druga faza wypadków chińskich będzie miała spokojny przebieg. Ale nie można zapominać, że przy ostatecznem załatwieniu sprawy wystąpią rozmaite interesy, które mogą utrudnić przebieg rokowań. Li Hung-Czang, podobno już otrzymał pełnomocnictwo do rokowań. Przypuszczać można, iż one po tymczasowych przeprowadzone będą w dalszym ciągu w Europie, zapewnie na osobnej konferencyi.

---

9)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Chłop podrapał się i bąknął coś o sumieniu.

— Nu, sumienie! — podchwycił szynkarz — na co wam takie zanadto delikatne sumienie? Za robotę zięcia wy jego będziecie karmić i odziewać; a jak was pochowają — daj wam Boże za lat dwadzieścia najprędzej, to un sobie wtedy weźmie, co jemu z waszego dobra na Motrę przypadnie. Ale żeby wy dali się jeszcze żywcem obdzierać ze skóry, to ja nie myślę, coby wy byli taki bardzo głupi!

— A może i prawda... — bąknął — chłop. No, już głowa twoja, Szmulu!...

— Pewnie, że nie chłopska — odparł żyd z dumą. — A ja wam co powiem jeszcze: u mnie starszy synek podrasta; za lat trzy, cztery ja jemu dam cośkolwiek na początek, żeby on sobie z wiatrakiem handlował. Nu, to my by ten wiatraczek postawili na waszem pasieczysku — i byłaby dla was fajn spółka z nami! Ziemi z rąkbyście nie puścili do śmierci — i jeszcze by wam z niej jaki grosz za arendę kapnął. Co wy myślicie?

Chłop naturalnie to myślał, co mu żyd podsunął — i oto wyczekiwał przez trzy lata w milczeniu, a teraz, rozmówiwszy się z zięciem, przyszedł znów na poradę do Szmula, bo go pogróżki Kiryła cokolwiek zaniepokoiły.

Szmul wyśmiał jego obawy i tak mu jasno wytłómaczył niemożebność procesu bez dokumentu i świadków, że Tymosz, wysłuchawszy jego dowodzenia, spił się jak bela, po części z radości, po części zaś dla zalania skrupułu, który, pomimo całej siły żydowskich argumentów, odzywał się z cicha gdzieś na dnie jego ochrzczonej duszy.

Podczas gdy teść pił u Szmula, zięć szedł żywo miedzą przez pola, na przeciwną stronę wsi, zmierzając ku stojącemu na uboczu szlacheckiemu dworkowi, krytemu strzechą jak wiejskie chałupy, ale mającemu ganeczek od frontu i duży sad od tyłu.

Mieszkał tam młody Turlicz, właściciel stumorgowego futoru. Kiryło słyszał przed kilku dniami, że „panycz Jaśko“, jak go we wsi zwano, wypędził za jakąś kradzież fornala i gospodynię i innych poszukuje. Ofiarował mu więc usługi swoje i żony, co Turlicz chętnie przyjął, znając Kiryła jako doskonałego robotnika.

Roczna umowa została wnet zawartą, przyczem Kiryło zapił zgodę dwoma kieliszkami, ręcząc jednym za siebie, drugim za żonę. Rozporządzał jej osobą bez poprzedniego porozumienia się, uważając to za zbyteczne; wszak posiadacz ma prawo wynająć tak konia swego jak swoją babę do jakiej mu się podoba roboty.

Powróciwszy nad wieczorem do teściowej chaty, Kiryło powiedział żonie krótko, bez żadnych wyjaśnień, że wyszedł termin jego służby u teścia, że jutro raniutko wyniosą się oboje z ojcowskiej chaty na nową służbę do panycza Jaśka, że zatem ma zabierać się spiesznie do pakowania jego i swoich manatków, po które Turlicz dziś jeszcze przyszle wóz i konie.

Motra przyjęła tę wiadomość z zupełną obojętnością. Zmiana miejsca pobytu nic nie zmieniała w jej życiu. Wiedziała, że czeka ją zawsze ta sama praca i zawsze to samo poddaństwo; z tą chyba niewielką różnicą, że dotąd służyła mężowi i ojcu, a teraz będzie służyć mężowi i panu.

Upakowała tedy przyodziewek do dużej skrzyni, w żółte i czerwone kwiaty, wyniosła ją z mężem na wóz, zaleciła przysłanemu parobczakowi umieszczenie jej na noc w bezpiecznem miejscu, poczem, jak co dnia, zabrała się do przyrządzania wieczerzy.

Tymosz, wróciwszy nieprzytomny od Szmula, dawno już na piecu chrapał jak zarznięty, więc do kartoflanki zabrano się bez niego; poczem Mikułka poprowadził konie pod las, na nocną paszę, Pałaszka skuliła się w kącie, na paru snopkach słomy, a Kiryło zajął po raz ostatni swoje w teściowej chacie legowisko, — szeroki tapczan radnem przykryty, przeznaczony dla niego i Motry.

Trochę przed pierwszem pianiem kogutów Motrę obudził ruch Kiryła, zsuwającego się z tapczana. Stąpając cicho podszedł do pieca, rozgarnął popiół, wyszukał węgielka i zapalił krótką lulkę. Potem odwrócił się — i blady jak upiór w błysku dogasającego polana, przechylił głowę, nasłuchując. Donośne chrapanie Tymosza i regularny oddech dziewczynki świadczyły o głębokości ich snu. Spojrzał potem ku posłaniu żony. Nie ruszyła się — widocznie spała też mocno. Wtedy na palcach podszedłszy ku drzwiom, z wielką ostrożnością otworzył je i zamknął za sobą.

— Posłyszał coś pewnie na dworze — pomyślała Motra — i wyszedł zobaczyć, czy się kto czasem nie podkrada do stodoły.

Zdziwiła ją wprawdzie niezwykła delikatność męża, uważającego, aby nie pobudzić śpiących, ale nie susząc sobie głowy nad rozwiązaniem tej zagadki, przymknęła oczy i zaczęła drzemać.

Kiryło poszedł rzeczywiście ku stodółce i pykając lulkę, siadł na kłodzie drzewa, leżącej obok stoga wymłóconych snopów.

Noc była chłodna i wilgotna. Przejmujący, wciskający się wszędzie wiatr stepowy wstrząsał całą masą powietrza niby nerwowym dreszczem, napełniając nocną ciszę przytłumionym świstem, podobnym do jakichś tajemniczych sygnałów. Na tym monotonnym wtórze odcinało się ostremi nutami chrypliwe, przerywane poszczekiwanie psa gdzieś w dali, któremu bliżej odpowiadał drugi przeciągłem ponurem wyciem. Po niebie błąkały się porwane strzępy chmur, przesuwając się jak tłum czarnych myśli, przez posępny profil księżyca, tkwiącego na niebie skrawkiem ostatniej kwadry jak miedziana plama bez blasku i promieni. Grube kontury pobliskich budynków i cienkie sylwetki drzew jeszcze bezlistnych, na pół zatarte ciemnoszarym mrokiem, rozszerzały się i wydłużały fantastycznie, a gęsta mgła, barwy i przejrzystości pozbawiona, chłonęła w siebie bez śladu wszystkie dalsze przedmioty.

Puszczając kłęby dymu Kiryło porządkował bezładne myśli, które od rozmowy z teściem tłoczyły się w jego mózgownicy:

— Nie wie o niczem!... Nie pamięta!... Czekaj, stary czorcie! przywrócę ja tobie pamięć!... Rozbójnik! bierze trzy lata krwawej pracy, o chłodzie, głodzie i niewygodzie, a daje za to — ot co!...

Ścisnął pięść, zakładając w wyrazistym geście wielki palec pod wskazujący, splunął i monologował dalej:

— Jeszczeż żeby mało było ziemi na świecie, żeby nie starczyło dla wszystkich.... a toż sołdaci, co daleko bywali, przysięgają się, że ziemia idzie aż do morza — i nawet za morzem jest jeszcze.... Tyle gruntu, Boże miłosierny, tyle gruntu — i żeby komu niedostawało? Ano, bo się podzielili, jak wilk z baranem: wilk wziął więcej niż zeżreć może, a głupi baran nic nie dostał i jeszcze na nim wełnę strzygą.... To już nikt inny tylko sam dyabeł robił takie działy! Powiedział do pana grafa z Krutyszcz, do Jaśka Turlicza z futoru i do Semeniuka i do Tymosza: „na, tobie, synku, dom i rolę i starość bezpieczną i ludzkie poszanowanie; panuj sobie do śmierci, jak car jaki na własnem carstwie.... A ty Kiryło Soroka, dostaniesz tylko dwie ręce, żebyś dla tamtych pracował do krwawego potu — i nie będziesz wiedział dzisiaj, gdzie jutro głowę położysz — i przekołaczesz życie w biedzie, w niewoli, w poniewierce, a dach i ziemię dostaniesz wtedy, gdy cię zamkną między cztery deski i oczy przysypią mokrym piaskiem...“ Albo może nie dyabeł naucza swoje wilki, jak barany drzeć ze skóry? Może nie dyabeł podszepnął Tymoszowi, jak mię okraść, zrabować i nakryć się ogonem, żeby mu nic za to nie było? No, ale ja teraz samego dyabła nauczę!... Bóg wysoko — car daleko — sam ja sobie zrobię sprawiedliwość!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kwestya zwołania Rady państwa.

Po powrocie z Ischlu zwołał dr. Koerber radę gabinetową, która odbyła kilkogodzinną konferencyę i której p. Koerber złożył oczywiście sprawozdanie z dwukrotnej audyencyi u Cesarza i przedstawił członkom gabinetu zamiary swoje na najbliższą przyszłość. Tyle pewnego wiadomo na razie z bezpośrednich enuncyacyi rządowych. Pośrednio zaś dowiadujemy się, że w najbliższym czasie powoła p. Koerber do siebie przywódców wszystkich stronnictw parlamentarnych. Doniosły bowiem o tem w formie pogłoski niektóre pisma wiedeńskie, a prasa półurzędowa zajęła bezzwłocznie jasne stanowisko wobec tych pogłosek i potwierdziła ich prawdziwość, oświadczając, że jestto przecie całkiem zrozumiałe, iż zanim się zbierze Rada państwa, najwybitniejsi jej członkowie muszą być powiadomieni o planach rządu. „Przy tej sposobności — dodaje *Fremdenblatt* — ludność dowie się, czy sami członkowie parlamentu chcą go uzdrowić, czy też nie; a jeżeli nie będzie pewności, że za ponownem zwołaniem Rady państwa nie ponowią się owe niegodne sceny, które austryacki parlament ośmieszyły i pozbawiły wszelkiej powagi, w takim razie bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy Rada państwa się zbierze. Stronnictwa mają teraz najlepszą sposobność wyświadczenia państwu wielkiej usługi".

W końcu dodaje *Fremdenblatt*, w swym widocznie inspirowanym artykule, uwagę, którą na razie można sobie rozmaicie tłumaczyć, z której jednak zdaje się wynikać, że w sferach decydujących, przewidziano już i tę ewentualność, że parlament w samym sobie nie znajdzie dość siły, aby wyswobodzić się z pod teroryzmu awanturników obstrukcyjnych i że w takim razie pozostawiony zostanie na uboczu, jaka instytucya, która sama siebie pozbawiła swych praw i przywilejów, a mimo to życie państwowe Austryi rozwijać się będzie. Ta wiele do myślenia dająca konkluzya *Fremdenblattu* opiewa jak następuje:

„Jest jednak prawie wykluczonem, ażeby stronnictwa potrafiły zasadę negacyi uczynić panującą w całej monarchii, jeżeli wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi zdecydują się wyrzucić zupełnie po za nawias parlament, którego część stanowią. Ponieważ przesilenie zaczęło się w parlamencie i przez parlament, przeto jasnem jest, że musi ono też ograniczyć się na sam parlament. Trzeba zaś liczyć się z tem, że parlament nieczynny nie może rościć sobie tych samych praw, co czynny, a niemożliwą rzeczą jest, ażeby zasada negacyi była w życiu państwowem Austryi jedynie skuteczną i decydującą".

Tyle słów przestrogi ze strony półurzędowej. Nie jest to, naszem zdaniem, żadna pogróżka zamachu stanu, lecz tylko zapowiedź, że jeżeli z łona parlamentu nie wyjdzie energiczna reakcya przeciw obstrukcyi, w takim razie będzie to dla rządu dowodem, iż sam parlament nie chce być w Austryi niczem i nie chce zajmować tego stanowiska, jakie mu konstytucya wyznacza. Niezawodnie liczy rząd w tej sprawie i nie bez racyi na to, że z powodu zajść ostatnich lat trzech ten niedołężny parlament tak dalece utracił wszelkie sympatye ludności, iż nikt płakać po nim nie będzie. — Mimo to *Narodni Listy* zaklinają młodoczeskich posłów, ażeby nadal wyprawiali kocie muzyki i inne hece obstrukcyjne, bo oto w sobotnim numerze między innemi tak pisze: „Przyznajemy, że wyprawianie hałasów, śpiewanie i urządzanie koncertów na naczyniach kuchennych, nie należy do zajęć bardzo rozumnych, ale też wiemy i to, że dopóki nam nie będzie dana satysfakcya za 17 października 1899 (zniesienie rozporządzeń językowych), dopóty nie wolno nam trzymać się innej taktyki, bo popełnilibyśmy samobójstwo."

Sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem.

Zakopane, 18 sierpnia.

Wczoraj zjechało się tutaj grono członków Stowarzyszenia Sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem, celem odbycia ogólnego dorocznego zebrania.

Przed zebraniem udali się wszyscy, przy sprzyjającej pogodzie, na miejsce budowy gmachu w gminie Kościeliska, sąsiadującej w Zakopanem. Bita krajowa droga prowadzi z Zakopanego ulicą Kościeliską. Z krajowej drogi, przed doliną Małołąki, skręca się na prawo i wśród świerkowego lasu jedzie się przeszło kilometr szosą, prowadzącą do sanatoryum, a zbudowaną kosztem towarzystwa, na wykupionych przez nie gruntach. Nagle oczom odsłania się dolinka. Na południowym stoku Gubałówki, osłoniony od wichrów północnych, ze wspaniałym widokiem na cały łańcuch Tatr, widnym jak na dłoni, wznosi się wśród wielkiej hali, w dwa piętra dziś już wielki gmach sanatoryum, w którym niezadługo już nieszczęśliwi chorzy znajdą najlepsze warunki odzyskania zdrowia.

Przybyłych członków Towarzystwa oprowadzał dyrektor, dr. Kazimierz Dłuski, i udzielał szczegółowych wyjaśnień, wykazując, że będące w budowie sanatoryum nietylko ma zapewnione wyjątkowe położenie, doskonałe warunki klimatyczne, nieporównane powietrze, ale nadto w budowie gmachu uwzględniono wszelkie nauką i najnowszymi wynalazkami wskazane wymagania, pierwszorzędnego dla chorych znaczenia. Zakład będzie miał antyseptycznie urządzone ściany i podłogi, wodociągi z najlepszą wodą tatrzańską, kanalizacyę, elektryczne oświetlenie, specyalnie urządzone otwarte sale dla przebywania cały dzień na powietrzu, windę dla chorych. Trzy piece wyrabiają na miejscu cegłę ze znalezionego tu specyalnego materyału, zapewniającego suchość budynku, a odznaczającego się lekkością. Zakład będzie też miał centralne ogrzewanie. Członkowie Towarzystwa z prawdziwą ciekawością oglądali gmach; podobnych jemu, stosownie do wskazówek ostatniego zjazdu lekarzy i przyrodników, oby jak najrychlej powstała u nas potrzebna liczba, celem zwalczania strasznej choroby nietylko wśród sfer zamożniejszych, ale i wśród ludu. Członkowie dziękowali też drowi Dłuskiemu za tak umiejętne i energiczne prowadzenie budowy gmachu.

Po południu, w sali hotelu Turystów, odbyło się ogólne doroczne zebranie członków Stowarzyszenia. Przewodniczył znakomity lekarz warszawski dr. Alfred Sokołowski. Po zagajeniu zgromadzenia, dyrektor dr. Dłuski złożył sprawozdanie z dokonanych prac około budowy i ze stanu funduszów Towarzystwa, a sprawozdanie to przyjęli zebrani z zadowoleniem do wiadomości, następnie zaś przystąpili do uzupełniających wyborów dwóch członków Rady nadzorczej w miejsce p. Michała Bielikowicza, który z powodu przeniesienia się do Lwowa mandat złożył, oraz w miejsce dra Rosenblatta, który jeszcze w marcu br. z powodu rozlicznych zajęć zawodowych z Rady wystąpił. W ich miejsce wybrano pp. prof. dra Bolesława Wicherkiewicza, dyrektora kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Kazimierza Czapelskiego, prokurenta filii Banku hipotecznego w Krakowie. Wskutek tych zmian skład Rady nadzorczej obecnie jest następujący: prezes hr. Konstanty Potocki: wiceprezes b. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. prof. dr. Knapiński, członkowie pp. Maryan Kurman adwokat przysięgły w Warszawie, p. Bruno Abakanowicz, znany elektrotechnik w Paryżu, oraz dwaj nowo wybrani.

Według sprawozdania dra Dłuskiego, liczba członków Stowarzyszenia wynosi obecnie 80. Niepodobna powtarzać nazwisk wszystkich osób, które przyczyniły się do budowy pierwszego polskiego sanatoryum w Zakopanem, ale warto zaznaczyć, że do tych osób należą nietylko wymienieni już członkowie Rady nadzorczej, ale także hr. Kazimierz i Stanisław Badeniowie, hr. Władysław Branicki, prof. Baranowski w Warszawie, dr. Kazimierz Dłuski, prof. dr. Gluziński ze Lwowa, ordynat Adam hr. Krasiński, ks. Eleonora Lubomirska, Leopold Kronenberg, Aleksander, Emeryk i Józef Mańkowscy, Ignacy Paderewski, p. namiestnik hr. Piniński, Henryk Sienkiewicz, hr. Feliks i Michał Sobańscy, hr. Zdzisław Tarnowski, hr. Elżbieta Tyszkiewiczowa, marszałek Uznański z Poronina, prof. dr. Grzegorz Ziembicki ze Lwowa. Zaznaczyć też należy z uznaniem, że najwybitniejsi lekarze warszawscy należą do członków stowarzyszenia sanatoryum.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania powyższego, zgromadzenie uchwaliło przyjmować dalsze subskrybowanie udziałów, albowiem wobec pierwszorzędnych inwestycyi w zakładzie i rozszerzenia gmachu, pierwotny, przypuszczalny kosztorys, musiał być podniesiony.

Uchwaliło też zebranie lokować swoje fundusze w filii Banku krajowego w Krakowie, powierzając jej zarazem, oraz p. Kazimierzowi Czapelskiemu, członkowi Rady nadzorczej w Krakowie, przyjmowanie subskrypcyi na udziały, wynoszące po 1000 koron. Wreszcie uchwaliło zebranie na podstawie opinii prof. Baranowskiego, że „budowa sanatoryum powinna być energicznie prowadzona, w przekonaniu, że brakujące fundusze przy wspólnej akcyi członków dadzą się z łatwością uzyskać".

W istocie wątpić nie można, że uchwała zgromadzenia ziści się rychło i że w krótkim już czasie będzie można zapisać otwarcie tyle potrzebnego sanatoryum, dla chorób piersiowych, w Tatrach!

Chłopscy pacyenci.

Zmieniają się warunki praktyki lekarskiej na prowincyi. Coraz mniej słyszymy dzisiaj o lekarzach domowych u ludzi bogatych; coraz rzadsze są również wyjazdy lekarzy do większych właścicieli wiejskich, bo własność większa maleje i rozdrabia się, a w skutek tego chorzy z tej sfery wolą wyjeżdżać na kuracyę do miast. Pozostaje stała klientela mało zamożna i — włościanie; ale włościanin nasz nie uznał jeszcze potrzeby pomocy lekarskiej. Z tego powodu pogorszyły się warunki bytu lekarzy prowincyonalnych. Znający dobrze te stosunki, sądzą, że w przyszłości muszą się one ułożyć inaczej. Zamiast przypadkowych wyjazdów, będą stałe rozjazdy; zamiast wyłącznych wizyt po dworach, praktyka lekarza prowincyonalnego obejmuje przeważnie sferę włościańską.

Dr. Władysław Biegański w swoich aforyzmach o etyce lekarskiej, wygłosił zdanie, że: „lekarze nie umieją leczyć naszego ludu". Na to trzeba znać duszę ludu, jego wierzenia, upodobania. Inaczej zraża się lud i bezwiednie przyczynia się do powodzenia felczerów i znachorów.

Dotychczas lekarze czerpali utrzymanie z klas zamożniejszych, traktując praktykę ludową ze stanowiska filantropijnego. Postępowanie i sposób badania chorego przystosowały się do poglądów i potrzeb klas zamożniejszych. Znajomość psychologii chorych jest rzeczą niesłychanie ważną w praktyce lekarskiej i po winna zająć należne miejsce obok naukowej znajomości zmian patologicznych.

Chłop nasz istotę choroby upatruje w bólu i cierpieniu. Wytrzymałym jest na niewygody, na upadek sił i inne przejawy choroby, ale źle znosi wszelkiego rodzaju cierpienia. Chory włościanin nieraz do trzeciego tygodnia w tyfusie chodzi i zajmuje się pracą, pluje krwią i nie zwraca na to uwagi; pozwala rosnąć nowotworowi do olbrzymich rozmiarów, jeśli tylko nie sprawia bólu. Ale niech tylko zapadnie na cierpienie brzuszne, jeśli dostanie boleści, uważa się za śmiertelnie chorego i gotuje się na śmierć.

Nie pochodzi to z nadmiernej wrażliwości. Ten sam chłop zniesie odjęcie palców bez użycia chloroformu, a wyrwanie zęba bez najmniejszego jęku. Włościanin mierzy chorobę natężeniem bólu: im ból większy tem choroba cięższą. Zupełnie inaczej zapatrują się żydzi: im głównie o to chodzi, jak się choroba zakończy. Żyd cierpliwie znosi największy ból, jeśli lekarz go przekona, że choroba śmiercią nie grozi. Włościanina mało obchodzi zakończenie choroby, aby tylko nie cierpiał. „Niech pan doktor da takie lekarstwo, żeby albo na tę stronę, albo na tę". Tak mówi chłop. Ztąd użycie środków narkotycznych jest niezbędnem w praktyce ludowej. Skoro bowiem chory nie dozna niezwłocznej ulgi, traci wiarę w lekarza... Należy więc przedewszystkiem ból uśmierzyć; w ten sposób zyskuje się zaufanie chorego i wiarę w skuteczność przepisów.

Ważną również jest rzeczą dokładne dowiedzenie się i pytanie chorego, co mu dolega. Chłop nie pojmuje wysłuchiwania, opukiwania itp. Pragnie szczegółowo wywnętrzyć się z dolegliwości swoich. Należy uzbroić się w cierpliwość i wysłuchać wszystko, choćby opowiadanie luźny miało związek z istotą samego cierpienia. Zebranie wiadomości z tak zwanych wywiadów jest nieraz trudnem. Trzeba mieć to na względzie, że chłop nasz liczy po swojemu. Niema dokładnego pojęcia o miesiącach i latach, ale stosuje czas do zdarzeń powszedniego życia. Do nich należą: siew wiosenny, tak zwane gody (nowy rok), uroczyste święta, żniwa, kopanie kartofli itp.

Przyczynę choroby odszukuje zwykle w swoich przesądach lub wierzeniach. Albo ma zadane, albo go ktoś „urzekł", źle spojrzał, albo się „udźwignął", albo nareszcie skoro przyczyny wymyślić nie może, oświadcza, iż przyszło „z dobra dziwu", to jest „niewiada" skąd i dlaczego.

Chłop jest fatalistą. Rolnictwo, zależne od niezbadanych nieraz kaprysów meteorologicznych, bierność natury i głęboka religijność składają się na wiarę, że los człowieka znajduje się w rękach sił nadprzyrodzonych. Jeśli człowiek choruje na śmierć, to nic mu nie pomoże. Udając się przeto do lekarza po poradę, chłop żąda nie uchronienia od śmierci, bo to jest sądzone, ale złagodzenia bólu, albo prędszego doprowadzenia do zdrowia, jeśli to jest możliwe.

Nigdy przeto lekarza nie spotka od chłopa zarzut, że mu ten śmierć sprowadził, co tak chętnie czynią mieszczanie i wrzekoma inteligencya. Śmierć dla chłopa jest rzeczą obojętną; ma na to spokojną, filozoficzną, a z religii poczerpniętą uwagę: „niech się dzieje wola Boska". Wyrok o złem zakończeniu choroby nikogo nie przeraża; można się z nim nie kryć.

Leczenie chłopa jest trudnem i łatwem zarazem. Trudnem — dlatego, że chłop wobec małej inteligencyi, rzadko jest posłuszny przepisom lekarza. — Łatwem zaś z tej przyczyny że lud jest wysoce podatnym na sugestyę.

W psychologii ludu występują jaskrawie sprzeczności — z jednej strony, bezgraniczna łatwowierność, z drugiej — niczem niezwalczona niewiara i podejrzliwość; z jednej strony zadziwiający brak woli, z drugiej — upór, przechodzący wszelkie wyobrażenia.

Charakter włościanina ma bierność myśli i woli. Na samodzielny, niezwykły krok chłop rzadko sam się zdecyduje, za to w owczym pędzie dąży za każdym energiczniejszym przewodnikiem. Kto potrafi opanować umysł chłopa, temu on bezgranicznie wierzy i da się powodować; innym okazuje niewiarę i opór, właściwy każdemu biernemu czynnikowi.

Ta właściwość umysłu chłopskiego występując w różnych życia sprawach, ujawnia się i w praktyce lekarskiej. Lekarstwo, zażyte z przekonaniem i wiarą, wywiera wpływ pomyślny. Dowodem powodzenie, jakiem się cieszy leczenie domowe. Niejedna dziedziczka, posiadająca apteczkę, zawierającą łagodne środki, zyskuje sławę głośnej lekarki. Tem się tłómaczy powodzenie felczerów i owczarzy. Znając lud, umieją oni wywierać wpływ na bierny jego umysł.

Podobne zaufanie wyrobić sobie może lekarz i stać się niezmiernie wpływowym i pożytecznym pracownikiem społecznym. Zaufanie raz pozyskane trwa długo, a praktyki wśród włościan wyrobionej nikt lekarzowi nie odbierze.

W postępowaniu z ludem należy być łagodnym, wyrozumiałym, ale stanowczym. Nie można okazywać zaniepokojenia, wątpliwości, niezdecydowania, bo się traci wpływ na bierny, ale skąd inąd badawczy umysł wieśniaczy.

Aby pozyskać zaufanie nieodzowna jest sympatya wzajemna. Trzeba być szczerze życzliwym dla ludu, wyrozumiałym na jego wady i błędy. Nie czcze doktrynerstwo, ale ciągłe obcowanie z ludem, poznanie go dokładne i umiejętne postępowanie, wytwarzają ufność i wiarę, tak nieodzowną w pojmowanych po ludzku i uczciwie stosunkach społecznych.

Uwagi powyższe nietylko samych lekarzy dotyczą, ale w ogóle wszystkich, z ludem stosunek mających. Dlatego nietylko dla specyalistów, ale i myślącemu ogółowi pożyteczne być mogą. *G. D.*

Pożar na Jasnej Górze.

W uzupełnieniu podanego już opisu katastrofy, która dotknęła Jasną Górę, podajemy dzisiaj następujące szczegóły:

Około godziny 10ej wieczór palenia ogni zaprzestano, wszyscy zeszli z wieży na dół. Ludność w większości rozeszła się już była na spoczynek, Pozostałe na wale nieliczne gromadki śpiewały pieśni nabożne. Naraz uwagę ich zwrócił igrający na samym szczycie wieży, pod nad gloryetką, czerwony płomyczek. Myślano, że jest to dalszy ciąg iluminacyi. Płomyczek to nikł, to znów się ukazywał, przybierając kształty najrozmaitsze, i raptownie buchnął światłem jaskrawem wewnątrz gloryetki. Ślizgające się po jej ramowaniach języki czerwone rozprószyły odrazu wszelkie złudzenie. Wieża kościoła Jasnogórskiego z cudownym obrazem Matki Boskiej płonęła!

Okrzyk grozy wyrwał się z piersi stojących na wałach. Wzmagające się błyskawicznie światło olbrzymiej, 160 bez mała łokci wysokiej pochodni oblało czerwoną łuną twarze skamieniałych pod wpływem przerażenia tłumów, tak, że nikt w pierwszej chwili o ratunku nie myślał. Równocześnie zajęczały dzwony, zagrały po ulicach trąby wzywające straż ogniową. U stóp klasztoru zebrał się tłum kilkudziesięciotysięczny z mieszkańców Częstochowy i pątników, a tych przybyło na odpust około 20.000. Po chwili dopiero zabrano się energicznie do ratunku. Do wozów z beczkami wody, w braku koni, wprzęgali się mężczyźni; kobiety, dzieci i starcy nosili ją w czem kto mógł. Wody zabrakło wówczas dopiero, gdy już jej w studniach nie stało.

Lecz uratować wysoką wieżę było niepodobieństwem. Żaden wąż nie sięgnął nawet do trzeciej części jej wysokości, nie ma bodaj że na świecie nawet sikawki, którąby potrafiła wyrzucać wodę na takie wyżyny. To też wkrótce runął szpic wieży: krzyż z chorągiewką i krukiem, trzymającym w dzióbie bochenek: godło zakonu, a potem spadły na dół kondygnacye drewniane, kryte blachą miedzianą — druga i trzecia.

Odłamki uszkodziły tu i owdzie pokrycie miedziane kopuł kaplic: Pana Jezusa Nazareńskiego i św. Pawła pustelnika, oraz dachówkę nad pokojami królewskiemi, gdzie, oprócz mieszkania lekarza klasztornego, mieściło się w baszcie archiwum klasztorne. Na obnażone z pokrycia żebra wiązania dachowego padać zaczęły iskry i głownie, grożąc zajęciem się budynku, to też wszystkie przedmioty z archiwum, dokumenta i kroniki klasztorne, starożytne ornaty i zabytki kościelne przyniesiono w miejsce bezpieczne. W pomoc straży miejscowej przybyły oddziały fabryczne z Błeszna, Zawiercia, Sosnowca, Będzina i Rakowa. Działalność ich ograniczała się na ratowaniu zagrożonych kopuł, kaplic i dachu pokojów królewskich.

Pracującym na dole groziło ciągłe niebezpieczeństwo w postaci spadających z góry odłamków blachy, oraz nadpalonych belek. Jakoż, pomimo, że kierujący ratunkiem policmajster częstochowski, pułkownik von Nehrlich, ostrzegał donośną gwizdawką o każdem nowem niebezpieczeństwie, gdy waliła się kondygnacya trzecia wieży, nie zdołano uniknąć nieszczęścia. Dwóch ludzi nie zdążyło odskoczyć w chwili stosownej i kopula miedziana spadając, przygniotła ich.

Niebezpieczeństwo największe, chwila najgroźniejsza była wówczas, gdy płonąć zaczęły cztery olbrzymie, pokryte miedzią słupy, ustawione po czterech rogach murowanej części wieży. Dwa z nich wisiały nad dachem głównej nawy kościoła klasztornego. Spadając z tej wysokości, przebiłyby niezawodnie blaszane pokrycie kościoła i ogień przedostałby się do wnętrza świątyni. Była chwila, że przeor OO. Paulinów, ks. Reyman, zamierzał już przystąpić do przeniesienia obrazu cudownego w miejsce bezpieczne do kościoła Św. Barbary. Lecz, jak gdyby Opatrzność czuwała nad świątynią, wiatr, który się był zerwał w najkrytyczniejszej chwili, pchnął nadpalone słupy w stronę wprost przeciwną, i runęły one na podwórze przed wejściem głównem do kościoła, nie tknąwszy nawet głównego budynku kościelnego. Jeden ze słupów uszkodził tylko dach kopuły nad kaplicą św. Pawła.

Niebezpieczeństwo minęło. Zebrane tłumy padły na kolana, wznosząc modły dziękczynne za cudowne ocalenie świątyni. Było to około godziny trzeciej nad ranem. Gaszenie zgliszcz rusztowań i schodów wewnątrz wieży przeciągnęło się do godziny 1-szej po południu.

Na drugi dzień, po pożarze, pątnicy sami poustawiali stoły do składania na nich ofiar. Stoły te otoczone zostały natychmiast tłumami ludu. Każdy usiłował docisnąć się do jednego ze stolików, ustawionych w drugiej bramie i krużganku kościoła, gdzie odbywało się składanie ofiar na odbudowanie zrujnowanej przez pożar wieży. To też stoliki uginały się pod ciężarem piętrzących się na nich stosów miedziaków i srebra. Nie brakło też złota i grubych banknotów, 25-cio, a nawet i 100-rublowych. Po złożeniu swej ofiary każdy niemal z pątników podejmował z ziemi jakiś szczątek z pośród zgliszcz, któremi zawalone było podwórze kaplicy Matki Boskiej, oraz placyk przed wejściem głównem i z pietyzmem chował gwóźdź, odłamek blachy, lub opaloną drzazgę na pamiątkę. Nie dziwna. Wszyscy brali udział w ratowaniu zagrożonego klasztoru, bądź przy sikawkach, bądź przy noszeniu wody, swej więc energii i swym modłom gorącym, wznoszonym do Przedwiecznego i Przenajświętszej Matki Boskiej przypisywali ocalenie od zagłady świątyni, a z nią Obrazu Cudownego. Każdy też chciał zachować ślad widomy łaski Boskiej, przez którą ocalała sercu naszemu najdroższa pamiątka.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

70-ta rocznica urodzin Cesarza była obchodzoną jak wszędzie tak i u nas wspaniale. Szczególnie pięknie wypadła iluminacya. Już przed godz. 8-mą pozapalano wszędzie światła, a tłumy ludzi wyroiły się na ulice oglądać to prześliczne widowisko. Najładniej iluminowane były: Sejm, Kasa oszczędności, Towarzystwo kredytowe ziemskie, Bank hipoteczny i pałac ks. Ponińskich w Rynku. Iluminacya skończyła się po godz. 10-ej.

Z okazyi uroczystości 70-tej rocznicy urodzin cesarskich ofiarował właściciel Skałatu poseł do Rady państwa, dr. Maurycy Rosenstock, 12.000 K. na założenie domu sierót w Skałacie.

W Krakowie onegdaj po godz. 12-ej w południe odbyło się uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, na którem prezydent p. Friedlein złożył życzenia w imieniu miasta na ręce p. delegata Laskowskiego. Wieczorem miasto iluminowano.

Odznaczenia. Wiceprezydent namiestnictwa, Jan Lidl, otrzymał od cesarza niemieckiego pruski order czerwonego orła II kl. z gwiazdą.

Rada miejska w Turce nadała obywatelstwo honorowe na mocy jednogłośnej uchwały posłowi do Rady państwa Juliuszowi Giżowskiemu.

Z powodu manewrów wojskowych pod Jasłem odbędą się w gimnazyum jasielskiem wpisy na rok szkolny 1900/1901 dopiero w dniach 20, 21 i 22, egzamina wstępne do I klasy 19, do klas od II—VIII od 24 do 29, a egzamina poprawcze 18 i 19 września br.

Zakaz zgromadzenia. Wczoraj miało się odbyć we Lwowie zgromadzenie socyalistów w celu uczczenia Liebknechta, lecz zostało zakazane.

Z armii. Cesarz nadał jenerałowi broni Ferdynandowi Fiedlerowi, komendantowi korpusu we Lwowie, order żelaznej korony I klasy, a komendantowi twierdzy w Przemyślu Edwardowi Pucherna krzyż kawalerskо orderu Leopolda.

Lekarz pułkowy I klasy dr. Józef Kanasz, został zamianowany naczelnym lekarzem dywizyi kawaleryi w Jarosławiu w miejsce lekarza sztabowego dr. Floryana Löhnerta przeniesionego do Białogrodu węgierskiego.

Podporucznikami zostali z Polaków: Włodzimierz hr. Tyszkiewicz w 11 p. ułanów, Józef Moteczyński w 6 p. ułanów, obaj wychowankowie akademii terezyańskiej.

Jubileusz unii. Niedawno umieściliśmy w *Przeglądzie* artykuł, opisujący dzieje przystąpienia eparchii lwowskiej do unii z Kościołem katolickim przed 200 laty. Owóż wychodzące we Lwowie pod redakcyą ks. Dorożyńskiego pismo duchowne *Bohosłowskij Wistnyk* donosi, że z okazyi tej rocznicy odbędzie się we Lwowie w cerkwi archikatedralnej św. Jura w dniu Narodzenia Najśw. Bogarodzicy, jubileuszowy obchód, który jednakże będzie miał charakter czysto kościelny. Natomiast *Rusłan*, organ ugodowców ruskich, pragnąłby nadać obchodowi także znamię uroczystości narodowej i proponuje, żeby w tym celu z inicyatywy duchowieństwa zawiązano komitet, którvby przygotował obchód tej uroczystości w sposób odpowiedni.

Zebranie koleżeńskie. Dnia 7 i 8 września br. odbędzie się we Lwowie zebranie byłych uczniów

---

3)

W klasztorze Kartuzów.

(Ciąg dalszy).

Otucha wstępuje nam w serca. Bagatela! być ugoszczonym w celi, w której popasał sam przełożony jakiegoś klasztoru; to coś znaczy. Fiu, fiu, co za apartament być musi! Niestety, nasze lubowanie się z góry pysznym noclegiem niedługo trwać miało...

Skręcamy w inny korytarz; głucho [illegible]; cicho [illegible] głosu naszego przewodnika. Drzwi w ścianie korytarza prowadzą na — chór kościoła. Do wnętrza [illegible] chodzi. Chór ów, jak duży balkon, organów niema; patrzymy przeto z nawy kościelnej z góry. Kościół nie wielki, skromny, z jednym ołtarzem, [illegible] przegrodzony [illegible] (od wielkiego ołtarza) [illegible] dębowe [illegible] miejsc [illegible] przełożeństw. [illegible] ołtarze [illegible]

Potem sala kapitulna z przepyszną w głębi ołtarza figurą marmurową św. Brunona. Od ołtarza naprzeciw wejścia, pod posągiem świętego, ława dla jenerała zakonu. Tu zbierają się naczelnicy klasztorni na narady; właśnie w przeddzień mojej bytności w Chartreusie odbyło się takie zgromadzenie przełożonych pod prezydencyą jenerała. Sala ta nigdy widownią „sensacyjnych" rozpraw niebyła. Reguła zakonu nie doznała zmian żadnych od 1140 roku; urósł nawet słuszny stąd aksiomat: *Cartusia nunquam reformata quia nunquam deformata*. Wyobraźnia przeto odtwarza jedynie malowniczość takich zebrań... tych białych mnichów, siedzących szeregiem pod ścianami, słuchających powolnego, cichego przemówienia jednego z obecnych. Mimowoli kojarzy się ta sala, tak pełna średniowiecznego charakteru, z inną salą, z salą turniejów śpiewaczych na Wartburgu. Tylko, że tam w tamtej sali, z takiemiż ławami, tak samo prawie sklepionej, z kamienną wysoką ławą w głębi, zamarło na wieki wieczne wszystko, co w niej ongi wrzało i kipiało, gdy w sali kapitulnej Chatreuse'y średnie wieki wciąż płyną spokojnie dalej, jak godziny na staroświeckim zegarze, tak przedziwnie zbudowanym, że jedno kółko w nim nie zardzewiało do tej pory, jedna igiełka nie pękła...

Oto wielki korytarz — *le grand cloître*. Bajecznie długi. Sto trzynaście okien go rozświeca; niektóre jego części mają lat 900 wieku. Piękny nie jest, ale imponuje rozmiarami. Na wielki ów korytarz wychodzą szeregiem drzwi mieszkań zakonników.

Mieszkań, nie — cel? Nieinaczej. Kartuz nie mieszka w celi, ale w całym domku przylegającym, przyczepionym, by się tak wyrazić, jak gniazdo do ściany głównego kurytarza. Domków takich jest ogółem 36. Wszystkie, oprócz jednego, w chwili obecnej zajęte.

Przewodnik nasz niema wyboru i prowadzi nas prosto przed drzwi tego jedynego domku. „Miesiąc temu — powiada — wyprowadził się stąd jeden z ojców na tamtą stronę kurytarza". Wstępujemy zatem, jakby na „ciepłe" jeszcze „śmiecie" zakonnika.

Wpierw jednak słówko: jak żyją kartuzi, czego wymaga od nich reguła? Najpierw zatem, kartuz nie jest — eremitą; żyje on na poły samotnie, na poły w towarzystwie. Dzień jego rozpoczyna się o 6-ej godzinie rano. Do 10-ej modlitwy bądź w celi, bądź w kościele, słuchanie mszy, wspólne medytacye itp. Od 10-ej do 2-ej godziny zajęcia ręczne (oprócz uprawy roli) w celi, jak to: piłowanie i szczepanie drzewa, kopanie w ogródku, czyli wręcz wypoczynek po ćwiczeniach umysłowych. Około 3-ej nieszpory; potem posiłek wieczorny. Reszta czasu: ćwiczenia pobożne. O północy nabożeństwo wspólne w kościele, zwane *les matines*, trwające mniej więcej do 2-ej po północy.

Co niedziela obiad wspólny w refektarzu, a po południu czasem w dni świąteczne wolno im wychodzić na korytarz i rozmawiać z sobą. Nadto co tydzień wychodzą na przechadzkę za obręb klasztoru, w góry, w lasy. Przechadzka taka, podczas której też rozmowa jest dozwoloną, trwa dwie, czasem trzy godziny. Mięsa nie jadają nigdy. Post kartuzów trwa od 14-go września do Wielkiejnocy i zasadza się na jedaniu raz tylko na dzień. Wolno wreszcie kartuzowi brać książki z prześlicznej biblioteki klasztornej. Zwiedzałem ją. Marzenie, nie biblioteka! Ile książek i jakie! Wydawnictwa pyszne, ilustrowane, ciekawe, źródłowe, dzieła, odnoszące się zwłaszcza do historyi i geografii, pierwszorzędne. Zawiaduje biblioteką, aż lśniącą od czystości i wzorowego porządku, brat-bibliotekarz, który książki wydaje i przyjmuje. Ogółem zawiera księgozbiór do 10.000 tomów, według oficyalnych cyfr, aczkolwiek wydaje się na oko znacznie zasobniejszym.

Domek kartuza, jak się rzekło, przylega ścianą jedną do wielkiego korytarza, a trzema ścianami wychodzi na ogródek nieduży, wysokim murem odcięty od świata. Z korytarza wchodzi się wprost na parter. Parter domku stanowi najpierw tak zwany *promenoir*, długi, cegłą wyłożony; po nim przechadza się zakonnik podczas słot zimowych i jesiennych. Tuż zaraz dwie izby, gdzie ręczne prace wykonywa; leżą też tam kłody drzewa, stoi piła i warsztat stolarski. Z parteru schodki prowadzą na piętro. Trzy małe izdebki. Ściany zawieszone obrazami, stołek drewniany, jeden jedyny; posadzka ceglana. W pierwszej izdebce mieściła się niegdyś kuchenka, na której zakonnik sam sobie jadło gotował. Obecnie podają im jedzenie przez otwór obok drzwi wchodowych z korytarza, zupełnie na sposób więzienny. Tedy obecnie pierwsza izdebka pusta. Druga izba, mająca może cztery kroki wszerz i cztery wzdłuż, ma przy jednej ścianie, w rodzaju głębokiej niszy, klęcznik, a przed nim święte obrazy. Zakątek ów nazwaćby można *oratorium*. W nim modli się kartuz. Znak do modlitw daje dzwonek kościelny; wtedy wszyscy zakonnicy stają u siebie przy klęcznikach i cały klasztor zamienia się niejako w jeden wielki kościół. W zagłębieniu okna deska gruba — to stół jadalny zakonnika. Przy ścianie, nawprost klęcznika, łóżko w kształcie podłużnej szafy, którą przysłaniają firanki z grubego płótna. Na łóżku siennik i słomą wypchana poduszka; za kołdrę służy lniana dera. W pośrodku izby mały, żelazny piecyk. Mebli żadnych; jedno, jedyne krzesełko, słomą wyplatane, stoi w małej, trzeciej, najmniejszej izdebce, między dwiema opisanemi wtłoczonej. Tam też biurko drewniane, przy którem kartuz pisze i czyta.

W otwarte okna padało słońce pełnym blaskiem; przechylić się oknem, a tu na dole ogródek, pełny zieleni świeżej i wybijających się pączkami po nad grzędy kwiatów... Jabłoń cała kwieciem obsypana dźwiga się pod murem i konarami aż w okna sięga... pustelni. Ptaszęta Boże, hen gdzieś świergocą. Cisza. Spokój. I ciszy i spokoju tego nikomu na świecie zamącać — nie wolno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

gimnazyum akademickiego, którzy w r. 1870 w tem gimnazyum ukończyli klasę ósmą. Koledzy, chcący uczestniczyć w tem zebraniu, zechcą zgłosić swój udział u jednego z podpisanych. *Tyberyusz Hobgarski*, radzca magistratu. *Atanazy Zajączkowski*, radzca skarbu.

Pomór świń szerzy się w Borszczowie i w okolicy. Namiestnictwo wydelegowało w Borszczowskie celem stłumienia zarazy 4 weterynarzy. W samym Borszczowie wybito około 400 świń.

Nauka w miejskiej szkole przemysłowej we Lwowie rozpoczyna się 1-go września br. Zapisy i egzamina odbywać się będą od dnia 28 do 31 sierpnia włącznie.

Do Krynicy przyjechało do dnia 11 sierpnia 4816 osób.

Wystawę ogrodniczą w Tarnowie urządza w dniach 28, 29, 30 września i 1 października tamtejsze Towarzystwo ogrodnicze. Szczególnie uwzględniony będzie dział sadownictwa. Pożądany jest jak największy udział krajowych właścicieli sadów, a Towarzystwo uprasza ich usilnie, ażeby bez względu na liczbę odmian, czy ma ich kto kilka, czy kilkanaście, bez względu na ich większą lub mniejszą dorodność, przysyłali okazy swych owoców na ręce sekretarza Towarzystwa, p. Antoniego Kurowskiego, nauczyciela szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Oświęcima na posadę sekretarza i kasyera gminnego. Pobory 1800 K. rocznie. Kaucya 1200 K. Termin do końca września br. — Zarząd salinarny w Wieliczce na posadę starszego dozorcy kopalni (z płacą 1400 K.) ewentualnie na posadę starszego sztygara (1100 K.) lub sztygara (800 K.). Termin do 15 września. — Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach i Zbarażu na kilka posad nauczycielskich. Termin do 15 września. — Dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie na posadę asystenta rysunków na przeciąg lat dwóch. Renumeracya roczna 1200 K.

Wyścigi cyklistów odbyły się 15 b. m. w Krynicy na drodze do Muszyny. — W pierwszym biegu na 10 km. wziął główną nagrodę: złoty medal, p. Alfred Triebling, drugą nagrodę wziął pan Kostański, trzecią p. Zając. Najkrótszy czas jazdy trwał 22 minut 39 sekund, najdłuższy 32 minut. W biegu z przeszkodami pierwszą nagrodę otrzymał również p. Triebling, drugą p. Zając.

14-letni rabin. Z Grybowa donoszą: Tutejszy rabin, Leib Halberstam, zdał przed miesiącem prywatnie egzamin z czwartej klasy szkół ludowych w Grybowie, za co Namiestnictwo udzieliło mu pozwolenia na objęcie posady rabina w jednem z 20 większych miast galicyjskich. — Leib Halberstam stara się o posadę rabina w Nowym Sączu, a rabinem w Grybowie chce zrobić swego 14-letniego, już żonatego syna.

Pożary. W Hodowicach pod Lwowem wczoraj w południe podczas nabożeństwa ogień zniszczył 4 zagrody włościańskie z 11 budynkami i z całym zbiorem tegorocznym. Szkody obliczają na 3000 zł. Nikt nie był asekurowany.

Dziś rano o godz. 3 wybuchł pożar w cegielni za rogatkami Zielonymi pod Lwowem. Ogień objął szopy cegielniane. Ogień zlokalizowano przy pomocy robotników.

Towarzystwo upiększenia Zakopanego utworzono w ubiegłą środę na zebraniu Towarzystwa przyjaciół Zakopanego w „Pension Nouvelle". Inicyatywę do utworzenia tej nowej instytucyi dał jeszcze przed 4 laty p. starosta Szydłowski. Wówczas wypracowano statuty Towarzystwa, uzyskały one zatwierdzenie władzy, ale wprowadzenie w życie opóźniło się czas dłuższy i dopiero teraz zostało urzeczywistnione. Na zebraniu tem dokonano wyboru wydziału Towarzystwa, w którego skład weszły panie Grabska, Kronhelmowa i Skoczyska, oraz ks. proboszcz Kaszelewski, komisarz Piątkiewicz, Stanisław Witkiewicz, dr. Janiszewski, Jan Pawlikowski, Sieczka, Jarnuszkiewicz, Grużewski, Modliński i Engel. Zadaniem Towarzystwa upiększenia Zakopanego jest wpływać na budujących domy, aby je stawiali o ile można w stylu zakopańskim, dalej zachęcać lud do hodowania w ogródkach pięknych okazów kwiatów tatrzańskich i dostarczać mu bezpłatnie odpowiednich nasion i sadzonek.

Pożegnanie. Z Buczacza nam piszą, że dnia 16 bm. odbyła się tam uroczystość pożegnania tamtejszego starosty dra Czesława Niewiadomskiego, który zostaje zamianowanym radzcą Namiestnictwa i przeniesionym do Stryja. W uczcie pożegnalnej, wydanej na jego cześć przez miasto i powiat, zebrali się przedstawiciele wszystkich wyznań, stanów i narodowości. W licznych toastach oddano hołd zasługom p. starosty około dobra powiatu, poruczonego jego opiece, a głównie podnoszono skuteczne zabiegi jego w sprawie uzupełnienia gimnazyum buczackiego o cztery wyższe klasy, wyposażenie go przez rząd i zamianę buczackich szkół pospolitych na wydziałowe. Toasty zakończono życzeniem, aby na nowem stanowisku p. Niewiadomski zdobył sobie niebawem takie same sympatye, jakimi cieszył się w Buczaczu i jego okolicy.

Biuro patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym wydało pierwszy numer *Okólnika*, poświęconego sprawom spółek. Okólnik ten wychodzić będzie od czasu do czasu w nieoznaczonych z góry terminach i tworzyć ma zawiązek peryodycznego fachowego pisma, które stale zacznie wychodzić, gdy liczba spółek, należących do patronatu, wzrośnie do tego stopnia, że egzystencya takiego czasopisma stanie się potrzebną i możebną.

Dr. Tytus Kicki, znany okulista, powrócił z międzynarodowego kongresu lekarskiego w Paryżu.

Drugi pożar w Królestwie Polskiem dotknął w tych dniach miasteczko Kłobucko w gub. kaliskiej. Miasteczko, istniejące od r. 1224, pełne jest wspomnień z epok Kazimierzowskiej, Jagiellońskiej i Zygmuntowskiej.

Przeglądowa wystawa koni, urządzona staraniem komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego i oddziału „ziemi sanockiej" tego Towarzystwa, odbędzie się w Rymanowie 26 sierpnia br. Z wystawą połączone będzie premiowanie i sprzedaż koni. Premiowane będą tylko konie z powiatów: sanockiego, liskiego i brzozowskiego. Po zamknięciu wystawy odbędą się na torze wyścigowym wyścigi włościańskie.

Wylew Bystrzycy. W Pasiecznej (powiecie nadwórniańskim) wskutek ostatnich deszczów, zmieniła rzeka Bystrzyca swoje koryto, przerzynające się przez wieś, i zabrała lub zmieniła w szutrowisko 300 morgów najurodzajniejszej ziemi i około 26 gospodarzom uniosła domy i budynki gospodarcze.

Zamachu na pociąg chciał się dopuścić koło Odessy niejaki Krzyżanowski. Chodziło mu o pociąg pocztowy, który miał wieść z Rudnicy do Odessy duże sumy pieniędzy, przeznaczonych na cele wojskowe. Aby pociąg ograbić, namawiał on do wspólnictwa dróżnika Ślesarewskiego, obiecując mu połowę zrabowanej sumy. Ślesarewski zgodził się pozornie, poczem obaj udali się do pobliskiego lasu dla obmyślenia i przygotowania szczegółów zbrodni. Narady trwały tak długo, że się im w końcu zachciało jeść. Wtedy Krzyżanowski dał Ślesarewskiemu pieniądze, za które zakupić miał w Rudnicy żywność. Ślesarewski poszedł, lecz zamiast wypełnić polecenie, udał się do naczelnika stacyi i opowiedział mu wszystko. Wysłana żandarmerya znalazła Krzyżanowskiego w lesie w oznaczonem miejscu. Znaleziono przy nim siekiery, oskardy itd. przedmioty, które mu posłużyć miały do wykonania zbrodni.

Sympatye serbsko-rosyjskie. Pod przewodnictwem wiceburmistrza belgradzkiego Jakovica i byłego ministra Gersica, udała się do rosyjskiego posła w Serbii Mansurowa deputacya obywateli z prośbą, aby podziękował carowi, imieniem ludności za to, że przyjął godność świadka przy zaślubinach króla Aleksandra z Dragą Maszynową. Zarówno w przemówieniach przywódców deputacyi, jakoteż w odpowiedzi Mansurowa, była mowa o sympatyach między obydwoma narodami i o łączących je braterskich uczuciach. W nagrodę za doprowadzenie do skutku zbliżenia Serbii do Rosyi ma Mansurow niebawem zostać radzcą legacyjnym.

Przekład „Krzyżaków" na język niemiecki. Pomimo swojej treści, która może być dla publiczności niemieckiej drażliwą i niemiłą, doczekał się i ten ostatni romans Sienkiewicza przekładu na język niemiecki. Mianowicie *Alte und Neue Welt* zapowiada w zeszycie sierpniowym, że we wrześniu rozpocznie drukować „Krzyżaków" Sienkiewicza.

Nowy pomysł fałszerzy banknotów. W Berlinie kursują fotografowane stumarkówki, tak doskonale podrobione, że nawet urzędnicy bankowi, którzy bardzo wprawne w tym względzie posiadają oko, nie mogą ich odróżniać od prawdziwych.

Podrożenie rosyjskich paszportów zagranicznych. Rosyjskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża rozwinęło obecnie wzmożoną działalność w celu zapewnienia szybkiej pomocy i właściwej opieki chorym i ranionym w szeregach wojska rosyjskiego na dalekim Wschodzie. Otóż, ażeby zasilić fundusze tego Towarzystwa, postanowiono ukazem carskim z dnia 28 lipca br. (st. st.), że od wszystkich paszportów zagranicznych, pobierać się będzie odtąd, oprócz dotychczasowej opłaty półrocznej 10 rubli, jeszcze pięć rubli za półrocze na rzecz Czerwonego Krzyża. Zatem paszporta rosyjskie podrożały o 10 rubli rocznie i od chwili wydania wymienionego ukazu kosztują rocznie 30 rubli.

Syoniści w Londynie, zgromadzeni tam na kongresie w liczbie 400, nie znaleźli u Anglików bardzo ciepłego przyjęcia. Nie mają gdzie mieszkać, a co najgorsza, nie mogą się z Anglikami porozumieć, gdyż znaczna ich część pochodzi ze rdzennej Rosyi i nie umie po angielsku. Bogaci żydzi londyńscy trzymają się zdaleka; niektórzy umyślnie wyjechali z Londynu na czas kongresu. Urzędnicy ministeryum spraw zewnętrznych mają polecone czuwanie nad przebiegiem obrad. W dzielnicach żydowskich Londynu, zamieszkałych przez żydów polskich, rozlepiono plakaty żargonowe, wzywające lud, żeby „dał szeroki żydowski „szulem alejchem" (przywitanie) przedstawicielom narodu żydowskiego". Nie mało kłopotu było z dziennikiem, który postanowiono wydawać podczas obrad kongresu, gdyż jedni chcieli, żeby dziennik ten wychodził w języku hebrajskim, drudzy w żargonie, wreszcie zgodzono się na język — rosyjski. W piątek odbyło się ogólne zebranie akcyonaryuszy banku narodowego. Jak donosi syonistyczny organ *Hacefira*, sprzedano już 120.000 akcyi tego banku, a podpisanych jest 320.000. Akcye znajdują się w 2200 miastach.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze, złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: P. Szwajkowski 5 K., p. Kułakowski 5 K., p. J. Krach 5 K., p. dr. Bohosiewicz 2 K., p. Primus 1 K., p. Wanda Szatkowska 2 K., p. Tytus Jaworski oficyał podatkowy z Kołomyi 10 K., p. Józef Kozak, dyrektor drukarni p. Winiarza we Lwowie 5 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel **62 K. 30 gr.**

Zmarli. We Lwowie Antoni de Rappe Rarogiewicz, sekretarz powiatowy, 46 lat.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +21 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Poetyczni.

Ona. Czy przypominasz sobie nasze pierwsze spotkanie, kiedy oczarowany moimi wdziękami, przysięgałeś mi wieczną miłość?

On. I kiedy ty wierzyłaś jeszcze, że ja wierzę, iż ty mi wierzysz.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Tosca", sztuka w 5 aktach Wiktoryna Sardou. We wtorek po raz pierwszy „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Z. Przybylskiego. We środę „Szukajcie dziecka". We czwartek „Szukajcie dziecka". W piątek „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Artyści nasi operetkowi wydobywają z obfitego swego repertuaru najpopularniejsze operetki i krotochwile ze śpiewami, by po raz ostatni w starym gmachu hr. Skarbka ubawić niemi publiczność. Wczoraj przyszła kolej na „Biedną dziewczynę" Landaua i Krenna. Cała serya figlów i pomysłów komicznych, nagromadzona w tej sztuce, a na ich czele karykatura sztuk ibsenowskich i francuskich dramatów o wiarołomstwie, wywoływała raz po raz salwy śmiechu i oklasków licznie zebranej publiczności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 sierpnia.

(Z.). Z powodu urodzin Cesarza była dziś giełda tutejsza zamknięta, zdani więc byliśmy tylko na wiadomości z targów zagranicznych. Wszelako i te wiadomości były bardzo skąpe, zwłaszcza, że i giełda londyńska miała dziś ferye z powodu święta bankierskiego. W Berlinie przykre wrażenie wywarła wiadomość o zawieszeniu wypłat przez bank Middendorfa i Spółki w Essen. Passywa jego wynoszą kilka milionów, a samo Towarzystwo dyskontowe w Berlinie zaangażowane jest ze sumą $2^1/_2$ miliona marek. Na targu niemieckich walorów żelaznych sytuacya pogarsza się z dniem każdym. Jedna z największych hut, t. z. huta Laury, widziała się zmuszoną obniżyć ceny konstrukcyi żelaznych do budowli o 5 marek na tonnie. Ogłoszony właśnie bilans handlu zagranicznego naszej monarchii za lipiec, wykazuje lekkie polepszenie się naszego bilansu handlowego. Lipcowa nadwyżka naszego eksportu nad import wynosi bowiem w tym roku 32,600.000 koron, w roku ubiegłym zaś wynosiła tylko $22^1/_2$ miliona. Począwszy od Nowego Roku urządza austryacki „Lloyd" regularną komunikacyę okrętowa między Tryestem a Japonią. Co dwa miesiące odpływać będzie z Tryestu jeden parowiec, a rząd subwencyonować będzie tę nową linię przez częściowy zwrot należytości za przejazd przez kanał Suezki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Mielec 20 sierpnia. Od kilku dni już mówiono tu głośno, że na poczcie tutejszej popełniono znaczną defraudacyę, wysokość jej podawano aż na 80.000 zł. Obecnie pokazuje się, że istotnie defraudacyę popełniono, ale nie tak znaczną. Wynosi ona 32.000 koron, a dopuścił się jej pocztmistrz tutejszy Gutteter, który przed kilku dniami uciekł.

Wiedeń 20 sierpnia. Sprawozdanie handlu zagranicznym Austro-Węgier za lipiec przedstawia się jak następuje: Przywóz 131·9 milionów koron, 3·6 mil. więcej, niż w lipcu r. z. Wywóz 164·6 milionów, więcej o 13·6 mil. niż w lipcu r. z. Zatem bilans handlowy okazuje nadwyżkę 32·6 mil. koron. Przywóz w pierwszych 7 miesiącach b. r. wynosił 987·2 mil. koron — o 33·5 więcej, niż w roku ubiegłym, wywóz wynosił 1061·1, o 29·2 mil. więcej niż w roku ubiegłym. Zatem wynosi nadwyżka 73·9 mil. koron.

Wiedeń 20 sierpnia. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów, opiewa: W połowie sierpnia wogóle zbiory prawie bez wyjątku pomyślnie zwieziono do stodół. Żyto nie jest zadowalające — w Czechach, na Morawii i w Galicyi wydało tylko $^1/_3$ część zbioru całorocznego. Pszenica po większej części dała dobre rezultaty co do jakości, a zadawalające co do ilości, tylko w prowincyach wschodnich wydały rezultaty niezadowalające. Zbiór jęczmienia w przeważnej części krajów w skutek deszczów opóźnił się — w Galicyi i na Bukowinie spodziewane są niepomyślne rezultaty. Co do buraków cukrowych spodziewany jest na Morawii i Czechach zbiór dobry co do jakości i ilości; w winnicach zbiory w większej części pomyślnie się zapowiadają.

Praga 20 sierpnia. Dr. Pacak, który powrócił z kąpiel i objął napowrót kierownictwo klubu czeskiego, otrzymał według doniesienia *Lidowych Nowin* na dziś zaproszenie do prezesa gabinetu dra Koerbera.

Według *Narodnich Listów*, na Radzie ministeryalnej omawiano onegdaj po wysłuchaniu relacyi dra Koerbera o ostatniej jego audyencyi u Cesarza, szczegóły akcyi, którą rząd już niebawem ma przedsięwziąć.

Rzym 20 sierpnia. *Osservatore Romano* ogłasza następującą notę: We Włoszech, a jeszcze bardziej zagranicą, podniesiono przeciw władzy kościelnej skargi z powodów honorów kościelnych przyznanych zmarłemu królowi Humbertowi; nazwano je naruszeniem praw kanonicznych. Otóż władza kościelna tolerowała żałobne uroczystości kościelne za zmarłego króla nietylko dlatego, ażeby zaprotestować przeciw popełnionej na nim okropnej zbrodni, lecz przedewszystkiam ze względu na osobiste przymioty, jakie zdobiły zmarłego monarchę. Król Humbert złożył w ostatnich czasach wymowne dowody owych religijnych uczuć i objawił, jak słychać życzenie pojednania się z Bogiem przez przyjęcie śś. Sakramentów. Należy przypuszczać, że w ostatniej chwili swego życia odwołał się do nieskończonego miłosierdzia Boskiego i pojednał się, o ile to mógł uczynić z Przedwiecznym. Prawo zaś przepisuje, iż w podobnych wypadkach można zezwolić na pogrzeb kościelny. Co się tyczy modlitwy, którą ułożyła królowa wdowa, to ta nie odpowiada liturgicznym przepisom i nie może być przeto zatwierdzona przez najwyższą władzę kościelną.

Belgrad 20 sierpnia. Komendantem armii czynnej w miejsce króla Milana, zamianowany został jenerał Michał Szeczkowicz, a szefem sztabu jeneralnego jenerał Zinzar Markowicz.

Nowy Jork 20 sierpnia. Dziennik *Evening World* donosi, że w dniach ostatnich aresztowano na pokładach różnych okrętów 11 anarchistów, częścią Włochów, częścią innych narodowości, podejrzanych o to, iż byli przeznaczeni przez związek anarchistyczny do zamordowania prezydenta Mac Kinleya.

Sofia 20 sierpnia. Pod Plewną zderzyły się dwa pociągi. Przeszło 20 osób zabitych lub rannych.

Rzym 20 sierpnia. Proces Bresciego rozpocznie się 29 bm.

Paryż 20 sierpnia. Podczas uroczystości rozdania nagród na wystawie, wygłosił prezydent Loubet mowę, w której oświadczył: Wobec zbliżającego się terminu zamknięcia wystawy, pocieszamy się nadzieją, że spełniła ona swój cel i zadzierzgnie pomiędzy rozmaitymi ludami jak najsilniejsze węzły. Goście zagraniczni mogli się przekonać, że Francya pozostała krajem pokoju i pracy. Stosunki, jakieśmy nawiązali z gośćmi naszymi, przenika zaufanie, opierające się na uznaniu zasług i wartości reprezentowanych tutaj ludów.

Na licznych kongresach podczas wystawy rozstrząsano różne problemata w celu polepszenia moralnych i materyalnych podstaw społeczeństwa i dowiedziono, że wszystkie narody dążą do postępu społecznego i do ideału sprawiedliwości i solidarności. Wystawa tegoroczna nadała solidarności nowe siły. Solidarność ta w przyszłości przełamie zwycięsko brutalną siłę i przyczyni się do przyjacielskiego uregulowania międzynarodowych zatargów, do utrwalenia pokoju, a chociaż nie potrafi stłumić wszystkich niegodziwości i szkód, spowodowanych złemi namiętnościami, to przynajmniej zbliży nas do celu, do którego zdążają wszystkie współczujące serca, do złagodzenia nędzy społecznej i przeprowadzenia dzieła zbratania.

Foix 20 sierpnia. Na bankiecie, który odbył się tu z okazyi rady generalnej, powiedział minister spraw zagranicznych Delcassé, że byłoby rzeczą niewłaściwą ukrywać przed sobą niebezpieczeństwa kwestyi chińskiej. Minister przypuszcza, że mocarstwa zredukują ile możności swe żądania i unikać będą wszystkiego, coby mogło nadwerężyć ich solidarność. Rząd francuski iść będzie wszędzie i zawsze z Rosyanami, którzy dopiero przed 3 dniami obwieścili jaknajzupełniejszą zgodność swą z zaprzyjaźnionemi i ze sprzymierzonemi z nimi narodami.

Paryż 20 sierpnia. Dzienniki pochwalają mowę ministra Delcasségo w Foix i upatrują znaczenie jej w tem, że stwierdziła silne węzły, łączące Francyę z Rosyą. *Eclair* i *Libre Parole* piszą, że mowa ta jest, zwłaszcza po niedawnym reskrypcie cara Mikołaja, wyraźnym przytykiem, skierowanym pod adresem Anglii.

Rzym 20 sierpnia. Deputowany Turatti, którego Bresci wybrał sobie na obrońcę, otrzymał od niego list z prośbą aby go odwiedził w więzieniu. Turatti chce objąć obronę tylko w tym wypadku, jeżeli zapewni mu się zupełną swobodę w wykonywaniu tego zadania.

Konstantynopol 20 sierpnia. Telegram gratulacyjny wysłany przez sułtana do cesarza Franciszka Józefa, opiewa: Pełen uczuć szczerej przyjaźni, jaką ku WC. Mości od wielu lat żywię, korzystam dziś z pomyślnej sposobności dnia urodzin, aby przesłać serdeczne gratulacye. Oby tak cenne życie WCes. Mości jeszcze długo trwało.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 20 sierpnia. Admiralicya ogłasza następującą depeszę admirała Bruce z Czifu z daty wczorajszej: Dowiaduję się ze źródła japońskiego, że część Pekinu stoi w płomieniach; na ulicach wre walka. Książę Jung przeszkodził ucieczce cesarzowej wdowy. Sprzymierzeni otoczyli i bombardują środkową część miasta, gdzie napotkali na opór Chińczyków, posunięty do ostatnich granic zaciekłości.

Berlin 20 sierpnia. Wczoraj o godz. 5-tej minut 30 rano odjechał hr. Waldersee ze swym sztabem z Berlina. Na dworcu anhalckim zgromadzili się celem pożegnania go liczni przedstawiciele władz państwowych, jeneralicya, wielka liczba oficerów i mnóstwo publiczności. — W chwili odjazdu pociągu, wzniósł minister wojny trzykrotny okrzyk „Hurrah" i życzył marszałkowi jak najpomyślniejszego powodzenia. — Wśród grzmiących okrzyków i dźwięków muzyki, ruszył pociąg z dworca.

Berlin 20 sierpnia. „Biuro Wolfa" donosi: Rząd niemiecki odpowiedział na prośbę Li-hung-czanga o rozpoczęcie rokowań pokojowych, że o rokowaniach nie może być mowy, dopóki zagraniczni posłowie i w ogóle cudzoziemcy w Pekinie nie znajdą się pod ochroną wojsk sprzymierzonych.

Wilmhelmshöhe 20 sierpnia. Cesarz Wilhelm przyjął w swym zamku w Cassel marszałka hr. Waldersee wraz z jego sztabem. Wręczając mu buławę marszałkowską, wyraził cesarz radość, że z inicyatywy cara Mikołaja II wszystkie mocarstwa poruczyły mu z własnego popędu naczelną komendę nad swemi wojskami, oraz oświadczył, że ma niezłomną nadzieję, iż hr. Waldersee w dłuższym lub krótszym czasie spełni poruczone mu zadanie. Cesarz wyraził również życzenie, aby wspólna wyprawa wszystkich mocarstw europejskich stała się silną rękojmią przyjaźni ich i pokoju europejskiego; hr. Waldersee w odpowiedzi ślubował, że dopóki dłoń jego będzie miała siłę utrzymamia buławy marszałkowskiej, z ust jego nie wyjdzie rozkaz do odwrotu.

Londyn 20 sierpnia. Do *Timesu* donoszą z Szangaju: Poseł chiński w Tokio telegrafował do Li-hung-czanga, że rząd japoński skłonny jest stanąć po stronie cesarzowej wdowy i cesarza chińskiego. Muszą oni jednak energicznie zapobiedz ucieczce wysokich urzędników z Pekinu.

Konsul rosyjski w Szangaju pozostaje od niedawna w bardzo ożywionych stosunkach z Li-hung-czangiem. Podobno rząd chiński polecił Li-hung-czangowi, ażeby za pośrednictwem chińskiego posła w Petersburgu zapytał się, czy Rosya nie byłaby skłonną pomódz Chinom w rokowaniach pokojowych, dalej czy rząd rosyjski zechciałby dać zapewnienie, że niema zamiaru anektować części Mandżuryi. W razie przychylnej odpowiedzi miałby Li-hung-czang natychmiast rozpocząć rokowania, a gubernator wojskowy Mandżuryi otrzymałby nakaz zaprzestania wszelkich kroków wojennych.

Rzym 20 sierpnia. Z Taku telegrafują d. 18 sierpnia, że walka na ulicach Pekinu toczy się ciągle. Książe Jung przeszkodził ucieczce cesarzowej regentki.

Petersburg 20 sierpnia. Generał Aleksiejew donosi z Tientsinu d. 16 bm.: Po całodziennem bombardowaniu i po wysadzeniu w powietrze wschodniej bramy, wtargnęły sprzymierzone wojska d. 14 bm. do Pekinu.

Paryż 20 sierpnia. *Matin* oświadcza, że kwestya przyjazdu cara do Paryża zawisła jest od okoliczności, nie mających nic wspólnego z rosyjsko-francuskim aliansem. Wypadki w Chinach dowiodły zresztą ponownie ścisłości i serdeczności tego aliansu.

Petersburg 20 sierpnia. Car złożył telegraficznie generałowi Leniewiczowi życzenia z powodu szybkiego zajęcia Pekinu, nadał mu order św. Jerzego III klasy i rozkazał, aby mu przedstawił do nagród tych wszystkich, którzy się odznaczyli.

Generał Leniewicz telegrafuje dnia 18 b. m.: Wedle sprawozdań służby wywiadowczej, żołnierze chińscy i bokserzy są zupełnie zdemoralizowani, odmawiają swym przełożonym posłuszeństwa i rozpraszają się na wszystkie strony. — Generał Rennenkampf donosi, że wąwóz Climgau zajęto dnia 16 sierpnia po krwawej walce. W ręce Rosyan dostały się 4 działa Kruppa wielkiego kalibru.

Wojna w Afryce.

Pretorya 20 sierpnia. Marszałek Roberts wydał proklamacyę, zagrażającą karą śmierci tym, którzyby złamali przysięgę neutralności, a obwieszczającą, że wszystkich tych, którzy nie złożą przysięgi neutralności, uważać się będzie za jeńców wojennych. Proklamacya oznajmia też, że farmy, w którychby ukrywano żołnierzy boerskich, będą zburzone i zrównane z ziemią.

Londyn 20 sierpnia. Do dzienników donoszą z Laurenzo-Marquez: Dewet wziął do niewoli 4.000 żołnierzy angielskich i zdobył 7 dział. Roberts opuścił Middelburg.

Do biura Reutera donoszą z Pretoryi: Dewet pojawił się na czele swoich wojsk pod Commandoneck, które to miasto obsadził był poprzednio Baden Powell i wezwał je do poddania się. Baden Powell zapytał się o warunki kapitulacyi.

Kapstadt 20 sierpnia. Gdy Dewet dowiedział się, że załoga angielska w Commandoneck jest bardzo silną, pomaszerował w kierunku północnym. Baden Powell puścił się za nim w pogoń.

Pod Malmani pobił Carrington Boerów i wyparł ich z silnych pozycyi pod Boffelsbock.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. Hr. M. Piniński z Kuszyłowic. E. Dreher z Wiednia. J. Krzyżanowski z Liska. M. Schellenberg z Krakowa. M. Żebrowski z Kijowa. W. Urich z Budapesztu. M. Nowińska z Stanisławowa. E. Franck z Tryestu. W. Piszczkowski z Brodów. J. Piątkowski z Warszawy. W. Sławiński z Królestwa. K. Majkowski z Podola ros. W, Zachar z Czerniowiec. Dr. Tałasiewicz z Zborowa. E. Brodes z Londynu. M. Wiezłów z Odesy. R. Potworowski z Koropca. M. Karczewski z Kołomyi.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. J. Lipkowska z Paryża. A. Weld z Czerniowiec. S. Lewandowski z Bełzca. L. Samech z Langenau. J. Bałła i C. Nowak z Wiednia. J. Lauschmann z Raudnitz. K. Obalsky z Pragi. Z. Komański z Neapolu. W. Żardecki z Kamnitz. K. Zamłynowski z Węgier. S. Obtulsky z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. K. Balas z Zagrzebia. R. Jaworski z Tulna. J. Kwieciński, L. Wisznicki i A. Strzalecki z Warszawy. F. Thomaseli z Paryża. H. Kallenburg z Bawaryi. A. Beneta z Raby wyż. D. Dement z Leszowa. Ks. F. Basurolowicz z Sidorowa. M. Skalimirowska z Wołynia. K. Zawadzki z Zagrzebia. L. Mouleńka z Żółkwi. S. Martynowicz z Bremy. K. Kowalski z Bukaresztu. M. Szainowski z Debreczyna. K. Mensch z Opawy. P. Thomas z Padwy. H. A. Freiberg z Przemyśla.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 20 sierpnia. E. Ullmann z Krakowa. J. Krukowicz z Horodenki. P. Niemiec z Sokala. J. Dworschak i M. Frenkl z Wiednia. R. Benko z Budapesztu. P. Bieniecka z Koziny. J. Sonnenfeld z Berlina. P. Tabeau z Żydaczowa. R. Rizy z Rudnika. H. Gottlob z Krakowa. E. Nelson z Tarnopola. M. Moch z Radymna. K. Reifenkugel z Czerniowiec. P. Srocki z Otynii. K. Lubaczewski z Banialuki.

Lwów 20 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasski po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Berlin 20 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 50·50.

Paryż 20 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka („Fleur de Paris) 26·00.

Wiedeń 20 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·98—7·89, na wiosnę 8·28—8·29; żyto na jesień 7·39—7·40, na wiosnę 7·76—7·77; kukurudza na lipiec-sierpień 6·43—6·45, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·43—6·47, na maj-czerwiec 1901 r. 5·23—0·00; owies na jesień 5·62—5·64, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·25—14·35, na wrzesień-październik 14·35—14·45, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

15)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Po przywitaniu i przedstawieniu nieznajomych sobie pań, hrabina zapytała:

— A więc kochana pani Fraser zdecydowała się mieszkać w Londynie?

— Cóż robić? — odparła zapytana. — Anusia moja podrasta, nudzi się w mieście prowincyonalnem niemniej odemnie, a nadto chciałabym wziąć dla niej jaką dobrą guwernantkę i nauczyciela. Nie ma, jak życie w stolicy. Ale, czy panie znają lady Vivian? Widziałam ją wczoraj w Liceum i zamiast na scenę przez cały czas patrzałam na nią; cudowna kobieta.

— A gdyby pani widziała jej brylanty! Miała je na sobie w ubiegłym tygodniu, bo przedstawiała się pierwszy raz królowej.

— Zdaje mi się, że musi być bardzo wyniosła.

— O, dumna jak szatan, ale i mąż jej także. Czy był z nią w teatrze? Musiała go pani zauważyć, bardzo piękny, poważny mężczyzna.

— Znam go. Przyszedł do loży po drugim akcie. Lady Vivian zaś towarzyszył początkowo jakiś jasnowłosy, bardzo przystojny młodzieniec.

Hrabina Hughbury roześmiała się, a błękitne oczy Bianki Gueldre zapłonęły dziwnym blaskiem.

— Ma się rozumieć! To jej kuzyn, Alfred Tempest, uszczęśliwiony, gdy może być razem z nią — objaśniła hrabina. — Ta kobieta jest doprawdy godna zazdrości. Ciotka wprowadziła ją w świat w zeszłym sezonie; dziewczyna nie miała nic prócz urody i przymiotów osobistych, majątku żadnego. Mężczyźni szaleli za nią, mogła była mieć książęcą koronę; ale odrzucała wszystkich i śmiała się z uwag ciotki, która na jesień zabrała ją zagranicę i niebawem nadeszła wiadomość o jej małżeństwie z sir Filipem Vivian. Trzeba widzieć ich dom na Grosvenor-Square. Ma ona wszystko, czego tylko może zapragnąć kobieta, dobrze urodzona, jestem pewna, że każdy jej kaprys, każda jej zachcianka są niezwłocznie wypełniane.

— A czy mąż ją kocha? — zapytała pani Fraser.

— O nie — odparła hrabina stanowczo. — Ani trochę, ani ona jego. Ale to drodnostka. Małżeństwo, zakochane w sobie, jest poprostu śmieszne. Doprawdy, tej kobiecie jest czego zazdrościć.

XII.

W wirze i szale „sezonu“ w Londynie szukała Walerya zapomnienia dla swej serdecznej troski, rozrywką i zabawą usiłowała zapełnić swe puste, czcze życie. Lady Vivian, wierna tradycyi panny Tempest, stała się gwiazdą sezonu, ogniskiem wszyskich zebrań w wielkim świecie. Alfred nie odstępował pięknej kuzynki; towarzyszył jej wszędzie i nieraz sir Filip, zajęty sprawami publicznemi, powierzał mu opiekę nad żoną w teatrze lub na wieczorze.

— Czy byłaś kiedy na wyścigach, Waleryo? — zapytał Alfred pewnego ranka, wchodząc do bawialni kuzynki i nie widząc sir Filipa, który siedział w oknie i czytał, do połowy zasłonięty firanką.

— Ach, to ty! — zawołała lady Vivian, odwracając się od fortepianu, na którym grała. — Nie, mój drogi, nie byłam nigdy. Dlaczego się pytasz?

— Bo jutro jest Derby. Wszyscy trzymają za Sułtanem. Pojedź ze mną, Walerciu.

— Nie chcę, Fredziu, a gdybym nawet chciała, nie mogłabym.

— Nie chcę... nie mogłabym... — powtórzył Alfred. — Któż na Boga może cię wstrzymać? Kto ci może zabronić, jeśli ci się spodoba pojechać?

— Ja.

Na dźwięk tego melodyjnego, głębokiego głosu, odzywającego się z po za firanki, Alfred poskoczył jak oparzony i miał tak komicznie zatrwożoną minę, że lady Vivian wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Przepraszam cię, sir Filipie, nie widziałem pana. Ale pan chyba żartujesz, nie możesz pan przecież mieć poważnych powodów, aby zabronić Waleryi pojechać z własnym kuzynem na Derby.

— Przeciwnie, mogę panu przytoczyć kilka przyczyn, dla których pan nie pojedziesz z moją żoną bezemnie — odparł sir Filip spokojnie.

— Czy chcesz pan powiedzieć, że nie możesz mi jej pan powierzyć? — zapytał młodzieniec gwałtownie.

Vivian spojrzał na Alfreda z pogardą niemal, a w około ust jego zaigrał zaledwie dostrzegalny, szyderczy uśmiech.

— Straszna gorączka z ciebie, mój młody panie — rzekł poważnie. — Nie o to mi chodzi, ale wyścigi są ostatniem miejscem, w którem młoda, znana powszechnie mężatka może się pokazywać z kimkolwiek oprócz swego legalnego opiekuna; świat wziąłby ją niewątpliwie na języki. Jeżeli więc pan chcesz, żeby Walerya pojechała, a ona nie ma nic przeciw temu, gotów jestem jej towarzyszyć.

— A to wyśmienicie! — zawołał udobruchany już zupełnie Alfred. — Walerciu, ulituj się nad biednym grzesznikiem i powiedz, że pojedziesz.

— Skoro Filip jest tak wspaniałomyślnym, że poświęca się dla ciebie, nie mogę odmówić.

— Dziękuję ci, moja urocza kuzyneczko; a teraz przejedź się ze mną konno.

— Nie mogę; ale, jeżeli chcesz, przyjdź na obiad, zaprowadzisz mnie na operę, a później na bal do pani Dysart, muszę się tam pokazać, choćby na chwilę, bo inaczej będzie bura.

Około jedenastej Walerya, wsparta na ramieniu kuzyna, weszła do salonów pani Dysart i w mgnieniu oka otoczona ze wszech stron, nie zdążyła odpowiadać na liczne powitania, niestarczyło jej słów i uśmiechów.

— Hrabina Hughbury przesyła milady piękny ukłon i prosi panią — rzekł młody lord Arbuthnot, przedostając się przemocą przez koło tancerzy, otaczające Waleryę i podając jej ramię.

Hrabina siedziała w oranżeryi z Bianką Gueldre, która, znużona tańcem, odpoczywała i czekała teraz z najsprzeczniejszemi uczuciami w sercu na żonę Filipa Vivian.

— Przepraszam, droga hrabino, nie dostrzegłam pani — rzekła Walerya, zbliżając się wraz z lordem Arbuthnot do siedzących.

— Nic dziwnego — odparła wdowa z łagodnym uśmiechem. — Milady byłaś tak zajęta flirtowaniem z ministrem, że nie miałaś oczu dla nikogo. Pozwól pani, że cię zapoznam z krewną mego nieboszczyka męża. Pani Ryszardowa Gueldre, — lady Vivian. Moja kuzynka — dodała — jest zupełnie obcą w salonach londyńskich, spędziła piętnaście lat w Nowym Jorku i teraz, chcąc sobie to wynagrodzić, przyjechała do mnie na sezon.

— Przyznam się, że nie wytrzymałabym w Nowym Jorku jednego roku nawet — rzekła Walerya, zwracając się do pani Gueldre.

— Milady nie lubi może Amerykanów — zauważyła Bianka, bawiąc się wachlarzem.

— Tego nie powiem, ale żyć wśród nich nie mogłabym. — Żegnam panie. Milordzie, zechciej mnie odprowadzić do mego kuzyna — dodała Walerya i wziąwszy lorda Arbuthnot pod rękę, odeszła.

— Dumna, wyniosła, zimna — szepnęła Bianka przez zaciśnięte zęby, a złowrogi blask zamigotał w stalowych jej oczach.

XIII.

W pokoju, przeznaczonym przez hrabinę Hughbury na bawialnię dla jej kuzynki, otulona w muśliny, siedziała wdowa po Ryszardzie Gueldre, a naprzeciwko niej usadowił się wygodnie w fotelu brat jej męża, Herbert.

— Spotykamy się tedy po całych piętnastu latach niewidzenia — odezwała się Bianka. — Cóżeś robił przez ten czas?

— Żyłem z pieniędzy żony — odparł niecierpliwie. — Wszak wiedziałaś o tem równie dobrze, jak i o tem, że nie żyła już, gdy biedny Ryszard zginął taką tragiczną śmiercią.

— Był to w istocie straszliwy cios dla wszystkich tych, co go znali — rzekła Bianka z szyderskim uśmiechem.

Herbert spojrzał na nią badawczo z posępnym płomieniem w oczach i rzekł:

— Przysięgnę, że go nie kochałaś.

— Ani trochę. Był to prosty targ. Ja miałam piękność i majątek, mniejszy wprawdzie, niż on sądził, a on był wówczas spadkobiercą tytułu hrabiowskiego i obszernych posiadłości. Czego mi się tak uparcie przypatrujesz, Hercie? — zapytała nagle.

— Czy cię to może dziwić, że porównywam dwudziestoletnią Biankę Fanshawe z trzydziestopięcioletnią Bianką Gueldre?

— I jakąż znajdujesz różnicę? — zapytała skwapliwie. — Czy mi już nic nie pozostało z mojej dawnej piękności?

— Owszem, ale zmieniłaś się Bianko... zmieniłaś się bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.